№ II. Warszawa, 13 Marca 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

HORYZONT POLITYCZNY.

Marokko pochłania nowe ofiary. Stało się tak, jak przewidywał Jaurès. Rząd p. Clemenceau dał się wciągnąć w awanturę kolonjalną, która pochłonęła już kilkadziesiąt miljonów w złocie i sporo ofiar w ludziach. I oto żąda on nowych kredytów i domaga się nowych ludzi i — izba wotuje; bo cóż ma robić! Sprawa dyplomacji w demokracji była przedmiotem gorących dyskusji, gdy kwestja marokańska wyłoniła się po raz pierwszy z głębi gabinetów dyplomatycznych. Wówczas gdy, na czele rządu stał finansista Rouvier, Clemenceau w dzienniku swym „L' Aurore" dowodził, iż w demokracji wojny nie mogą spadać piorunem na głowę narodu, jak to było za czasów Napoleona. „Loubet nie jest Napoleonem" — powtarzał ówczesny redaktór, a obecny minister niemal codziennie w tysiącznych warjacjach. Obecnie okazuje się, że Clemenceau „jest Napoleonem" — wojna w Marokko spadła na głowę narodu i narodowi nic innego nie pozostaje, jak... wojować. Jeszcze raz występuje tu charakter rządów radykalnych. Nic się nie zmieniło — jedynie inna klasa zdobyła władzę.

Sprawa prawodawczego ograniczenia dnia roboczego wyłoniła się we Francji nagle i w sposób zgoła niespodziany. Radykalizujące mieszczaństwo bynajmniej nie skore do reform robotniczych, zdaje się być mocno zatrwożone, bo oto wywołało niebacznie ducha, który pierzchnąć teraz już nie chce. Sprawa miała się tak: od dłuższego czasu uskarżają się przedsiębiorcy zakładów rękodzielniczych na brak terminatorów, a ostatnio daje się już odczuwad brak rzemieślników.

Przyczyną jest tu, popierwsze, brak należycie zorganizowanych szkół rzemieślniczych — w całej Francji uczęszcza do takich szkół zaledwie 30,000 młodzieży obojga płci; dalej drobnomieszczańska ideologja, karjerowiczowstwo i duch sklepikarski, który każe stronić od pracy fizycznej; wreszcie przyczyna trzecia i niemniej ważna: mały przyrost ludności. Na prowincji młodzież poświęcająca się rzemiosłu znajduje zatrudnienie na miejscu, Paryż zaś musi ograniczyć się takim przyrostem, który chętniej wstępuje do handlu i do urzędów w charakterze chłopców na posyłki, niż do rzemiosła. Wreszcie nędza sfer niższych, spowodowana drożyzną życia rzuca ich dzieci w objęcia lumpenproletarjatu i prostytucji. W Paryżu np. 9% sutenerów — to chłopcy w wieku 15 — 18 lat.

Z powyższego jeszcze wynika, iż to niedomaganie rękodzielnictwa francuskiego należy leczyć uzdrowieniem stosunków ogólnych, krzewieniem ideologji pracy zamiast ideologji renciarstwa, rozpowszechnieniem nauczania zawodowego, wreszcie opieką państwową nad dziatwą niezamożnych rodziców. W tym też duchu rozstrzygnęła to zagadnienie komisja izby deputowanych, która złożyła też odpowiedni projekt prawa. Wszakże inaczej ujęli sprawę mieszczuchy paryskie i koncepcja ich znalazła gorące poparcie ze strony radykalizującej prasy mieszczańskiej. Według nich przyczyną złego jest prawo Milleranda z r. 1900 ograniczające pracę do 10 godzin w pracowniach mieszanych, to znaczy takich, w których pracują kobiety i młodzież. Skutkiem tego prawa wielu przedsiębiorców, chcących pracować dłużej, musiało wydalić młodzież i kobiety i stąd obecnie po ośmiu latach brak wykwalifikowanych rzemieślników. Jest w tem dużo prawdy i były wypadki, że robotnicy, chcąc podczas sezonu więcej zarabiać, a więc dłużej pracować, układali się z przedsiębiorcami w celu wydalenia młodocianych robotników i kobiet. Stąd wniosek zdaniem przedsiębiorców i powolnej im prasy: „znieście prawa Milleranda, a będziemy za kilka lat mieli fachowo wykształconych robotników. I w tym duchu wypracowuje się kontrprojekt. Wszakże trzeci projekt wypracowali robotnicy, którzy twierdzą, iż nie znieść projektu Milleranda należy, ale uzupełnić go w sensie ograniczenia do 10 godzin dnia pracy dla wszystkich; a młodzież będzie mogła bez przeszkód wrócić do pracowni.

W ten oto sposób wywołali mieszczanie złego ducha, który nietylko się stawił, ale zamierza z całą energją bronić swego stanowiska. Będziemy mieli wkrótce interesujące widowisko.

O p r a w a c h i g w a ł t a c h mówiliśmy w ostatnim przeglądzie. Obecnie mamy do zanotowania fakt niemniej interesujący i świadczący o szczególnem pojęciu prawa przez klasy posiadające wszystkich krajów. Oto jesteśmy we Włoszech, gdzie istnieje względna wolność polityczna, gdzie konstytucjonalizm przemysłowy zdobył już trwałe podstawy. Przedsiębiorcy pogodzili się nareszcie z prawem organizacji i strajków dla robotników, ile że przeciwstawiają mu prawo lokautów i „czarnych list“, za pomocą których skazują na głód przywódców organizacji robotniczych. Ale to do czasu.

Posłuchajmy: We wsi Crespellano pod Bolonją, liczącej niespełna 6,000 mieszkańców, powstała przed laty organizacja zawodowa. Dzieje tej organizacji — to długa martyrologja ludzi, którzy się do jej powstania przyczynili. Byli oni prześladowani przez okolicznych obszarników, zapisywani na czarne listy i pozbawieni zarobków na olbrzymiej przestrzeni w promieniu Crespallano; podobnież postępowali obszarnicy z zwykłemi członkami związku, a znajdowali w tem poparcie ze strony władz miejscowych. Wszakże, pomimo tych prześladowań, związek ostał się i rozwinął, aż wreszcie doszedł do takiej potęgi, że wypracował taryfę i ogłosił pod bojkotem każdego robotnika, który pracę swoją odda poniżej taryfy, a każdego obszarnika, który sprowadzi sobie robotników skądinąd, co zresztą było zbyt kosztowne i niezupełnie bezpieczne. Wreszcie związek ogarnął wszystkich okolicznych robotników i stosunki z obszarnikami ułożyły się nader uprzejme. Aliści zorganizował związek sąd związkowy, mający karać wszelkie wykroczenia z dyscypliny związkowej, a karę miał tylko jedną: przymusowe bezrobocie. Za obniżanie płacy, za łamanie solidarności, za usługę okazaną karabinierom sąd związkowy skazywał na bezrobocie, a żaden posiadacz rolny nie odważyłby się wziąć takiego skazańca do roboty pod groźbą bojkotu. Powoli do tegoż sądu zaczęto się zwracać ze sprawami natury prywatnej: o obrazę, o dług, o kradzież. Sąd związku zamienił się na sąd obywatelski i zawsze stosował tę samą karę w rozmaitych wymiarach. Taka zależność ludności od związku miała i swoje złe strony, wszakże korzyści, płynące z organizacji, pokrywały je z górą. Oczywiście najmniej byli zadowoleni z działalności związku obywatele okoliczni, którzy też nie omieszkali wyzyskać okazji, aby tej działalności kres położyć. Okazja się nadarzyła i 29 członków związku pociągnięto do odpowiedzialności. I oczywiście sąd uznał, iż co innego jest czarna lista ułożona przez przedsiębiorców, a co innego takaż lista ułożona przez robotników, tu bowiem suwerenitet władzy przechodzi do rąk innej klasy, a tego szanujące się społeczeństwo znieść nie może. I w imię „równego prawa dla wszystkich“ to logiczne przeprowadzenie wolności politycznej w celu ograniczenia mniejszości na rzecz większości uznane zostało za przestępstwo. 2-go lutego sąd skazał 20 oskarżonych na więzienie od 4 lat do 1 roku, ogółem na 49 lat więzienia.

Ale któż śmie nazwać to gwałtem?...

Almar.

CHAŁUPNICTWO!

Pod tytułem powyższym opuściła świeżo prasę broszura, niewielkich rozmiarów*) — na 48 stronicach omawia autor tę, palącą i aktualną sprawę. Już to aktualności niepodobna sprawie tej odmówić: Czyż nie jesteśmy od kilku miesięcy świadkami rozpaczliwej walki, wytoczonej chałupnictwu a prowadzonej za pomocą dynamitu. Stanęła przed nami nowa a groźna kwestja, która zmusza nas do bliższego zajęcia się nią. Ale czyśmy się nią zajęli? Tu zdaje mi się autor broszury zbyt optymistycznie sądzi, iż zło wyrządzane przez bomby wyszło nam na dobre, bośmy zainteresowali się sprawą leżącą dotychczas odłogiem. Co do mnie, muszę przyznać, iż dotychczas nie zauważyłem tych dodatnich stron. Nasi ekonomiści mają coś lepszego do czynienia, bo oto wynaleziony został i udostępniony motor elektryczny:

*) Jan St. Lewiński, *Chałupnictwo*, jego istota, teorja, historja i rozpowszechnienie. Warszawa — 1908, G. Centnerszwer i S-ka.

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

OGRÓD UDRĘCZEŃ.

VIII.

Raz o poranku z pomostu ujrzałem zarysy Cejlonu, tej wyspy zaprawdę czarodziejskiej. Jeszcze dnia poprzedniego ogarnęły mię fale nieznanych woni i chmury motyli, które w ciągu kilku godzin otaczały parowiec, a potem nagle zniknęły.

Pierwszy raz kobieta do tego stopnia mną owładnęła. Byłem niewolnikiem Klary, nie widziałem nic prócz niej i jej tylko pragnąłem!

A tymczasem miałem teraz zejść na brzeg, zniknąć w lasach tej obcej mi wyspy i pozostać całkiem samotnym! Miałem wyrzec się Klary, zapomnieć o tych szalonych nocach, kiedy upojona namiętnością, ona śmiała się i płakała w moich objęciach, szczebiotała jak ptaszek lub dziecina! O, niech lepiej morze pochłonie nas oboje!

W oddali ukazała się mała flotylla łódek z różowymi żaglami. Płynęły ku naszemu parowcowi. Z kominów jego wypełzały kłęby czarnego dymu, który okrywał wodę woalem żałoby. Zaczęła wyć syrena... długo... długo...

Nikt nie zwracał na nas uwagi. Klara spytała mnie łagodnie lecz stanowczo:

— Posłuchaj pan. Cóż się z panem stanie?

— Nie wiem. A czy to nie wszystko jedno. Ginąłem... spotkałem panią. Zatrzymała mnie pani na brzegu przepaści... teraz spadam w nią, — była to rzecz nieuniknionа...

— Dlaczego? Jakie z pana dziecko!... Mam w Chinach przyjaciół, którzy mogą zrobić dla pana bardzo dużo. Czy pan chce, żeby...

Nie dałem jej skończyć.

— Tylko nie to — rzekłem błagalnie. — Rozumiem... Niech pani nic więcej nie mówi.

— Jesteś pan dziecko i rozumujesz jak europejczyk. Zdradza pan sumienność zupełnie niepotrzebną, czysto europejską. W Chinach żyje się swobodnie, szczęśliwie, życiem zupełnem, bez wszelakich zastrzeżeń, zabobonów, praw... Żyje pan kłamstwem oszukując siebie i innych, wbrew wszystkiemu, co w głębi duszy uważasz za prawdziwe. Dla tego w Europie wszyscy tacy nudni i mdławi. Czego się pan boi? Kiedy mię pan przestanie kochać lub uczuje się nieszczęśliwym, odjedziesz sobie...

— Ja nie mogę żyć bez ciebie, ja umrę bez ciebie...

— No, więc przestań drżeć... Pojedziemy razem...

Oczy jej zabłyszczały. Głosem nizkim, niemal ochrypłym rzekła:

— Poznasz rzeczy okropne... dziwne... Poznasz

przenoszenie energji elektrycznej na odległość w małych ilościach i panu Kurnatowskiemu, bojownikowi indywidualizmu w przemyśle, czytaj: rzecznikowi drobnego mieszczaństwa, dusza się raduje, pierzchły już mrzonki marksistów o skupieniu przemysłu, maszyna parowa, dostępna tylko wielkim kapitalistom, wymagająca dużego nakładu kapitałów i opłacająca s,ę jedynie przy produkcji masowej — idzie w kąt; robotnik powraca do domu do swojej żony i dziecka i tam na łonie rodziny, w ognisku domowem, przy pomocy małego motoru elektrycznego, zakłada swe przedsiębiorstwo indywidualne. Idylla — nieprawdaż? I trzebaż było 50 lat doświadczenia i trzebaż było parlamentom wszystkich krajów przeprowadzać ankiety, badać, spisywać dziesiątki tomów, o których mówi nam p. Lewiński, kiedy oto mały motor elektryczny wprowadza rewolucje do stosunków przemysłowych i najbardziej palącej sprawie społeczeństwa współczesnego — sprawie losów drobnomieszczańskiego typu przemysłu — niezależnego rzemiosła rozkazuje: nie być! Tymczasem, jeżeli się zwrócić do technicznej przyczyny upadku rzemiosła niezależnego, stwierdzimy, jak słusznie zauważa pan Lewiński, iż „głównym czynnikiem, na którym polega wyższość warsztatu manufaktury i fabryki nad rzemiosłem i przemysłem domowym, jest *organizacja* systemu produkcji" — dodajmy dla jasności: jest zaprowadzenie możliwie daleko idącego *podziału pracy*. Gdy chodzi o produkcję masową, przeznaczoną dla obszernego rynku, olbrzymia oszczędność czasu, wynikająca z podziału pracy w wielkich pracowniach decyduje o śmierci rzemiosła niezależnego. Ale obok tego czynnika technicznego istnieje czynnik natury handlowej: rzemieślnik nie może produkować *en masse*, gdyż nie posiada odpowiednich środków dla zakupu materjałów i odpowiednich urządzeń dla skomunikowania się z rynkiem zbytu: tam gdzie w grę wchodzą ajenci, komiwojażerowie, spekulacja na materjale surowym, obracanie kapitałami, tradycyjny rzemieślnik nie może się ostać wobec wyćwiczonego kapitalisty — handlarza. Jest to fatalne i nic nie pomogą indywidualistyczne teorje p. Kurnatowskiego tudzież współdzielcze — pana Chwalewika, wskrzeszające drobny przemysł... na łamach „Nowej Gazety".

Cóż wtedy staje się z armją rzemieślników niezależnych? Czy stają się robotnikami najemnemi w pracowniach kapitalistycznych? Część z nich — niewątpliwie i ci są najszczęśliwsi. Daleko surowszy los czeka bowiem tych, którzy zanim przestąpią progi pracowni kapitalistycznej, muszą przejść niższy szczebel organizacji przemysłowej — chałupnictwo: pracować u siebie w domu (chałupie) dla przedsiębiorcy kapitalistycznego.

W zacytowanem powyżej zdaniu, p. L. stwierdza wyższość manufaktury (zakładu rękodzielnego) i fabryki nad rzemiosłem *i przemysłem domowym*. Wszakże wyższość ta nie jest jednaka, czego nie podkreślił dostatecznie p. L. Samodzielny rzemieślnik nie może zaprowadzić podziału pr cy, natomiast może to uczynić przedsiębiorca, zatrudniający chałupników. Wprawdzie będzie to organizacja mniej doskonała — dużo czasu straci się na przewożenie przedmiotów od chałupy do chałupy, ale na pomoc przychodzi olbrzymia taniość pracy, która pokrywa wszelkie straty wynikające z niedoskonałości organizacji. Inaczej powiadamy, przedsiębiorca może tu posunąć wyzysk do ostatecznych granic, o czem nie może być mowy w pracowni własnej, gdzie ma on przed sobą skupionych robotników, gotowych walczyć z nim organizacyjnie, gdzie wreszcie w krajach, posiadających prawodawstwo robotnicze, czuwa oko inspektora fabrycznego. Tutaj zaś, te rzesze rozsianych po kątach wielkich domów miejskich, po przedmieścidch i wsiach chałupników, są niedostępne ani dla organizacji robotniczej, ani dla nadzoru inspekcyjnego, czego zresztą bynajmniej nie życzą sobie kapitaliści, którzy przecież nie dlatego wytwarzali tę nową organizację pracy, aby im prawodawstwo robotnicze miało ją wydrzeć. To też widzimy we wszystkich krajach konstytucyjnych, gdzie prawodawstwo ochronne postąpiło dość daleko, nadzwyczajną obojętność, bynajmniej nie pozbawioną złej woli, w stosunku do *sweating systemu*.

A *sweating system* (system wyciskania potu) inaczej chałupnictwo — to dno nędzy współczesnej organizacji przemysłu. Tu, dzięki daleko idącemu podziałowi pracy, mają dostęp najmniej wykwalifikowani robotnicy, tutaj też znajdują przytułek wychodzące z wszystkich krajów wszelkie nieużytki przemysłu, kobiety, chcące powiększyć dochody rodziny, nie opuszczając swoich dzieci, przy boku rodziców. Tutaj pracuje się w ciem-

---

nareszcie prawdziwą miłość. Obiecuję ci, że ze mną posiądziesz wszystkie tajemnice miłości i śmierci!

Uśmiechnęła się tak złowrogo, że zimny dreszcz mnie ogarnął. Potem dodała:

— Dziecko głupiutkie! Myślałeś, że jesteś strasznie wyuzdanym... rozpustnikiem. Pamiętasz twe wyrzuty sumienia! A w istocie skromniejszy jesteś od małego dziecka.

W Colombo zatrzymaliśmy się na dwa dni. Za radą Klary odegrałem tam następującą wesołą komedję:

W liczbie listów polecających, wziętych z Paryża, był jeden do sir Oskara Terwicka, który między innemi naukowemi godnościami zajmuje w Colombo godność prezesa ***Association of the tropical embryology and of the britich entomology.*** Dowiedziałem się w hotelu, że Sir Terwick był poważnym człowiekiem, autorem znanych prac, słowem wielkim uczonym. Chciałem go poznać, aby się przekonać, co to jest prawdziwy embrjolog.

Sir Oskar Terwick powitał mnie uprzejmie.

Był to pan bardzo długi, bardzo cienki i bardzo chudy, z twarzą bardzo czerwoną i długą siwą brodą. Nosił bardzo szerokie żółte jedwabne pantalony i rodzaj szalu z jasnej wełny. Z poważną miną przeczytał wręczony mu list, spoglądając na mnie kątem oka z pewnem niedowierzaniem. Wreszcie zapytał:

— Pan... embrjolog?...

Skłoniłem się.

— All right! — zagdakał i, pokazując gestami, jak ciągną sieci morskie, dodał:

— Pan... jest... embrjolog? Ses... Pan, ot tak... w morze... fish... fish... little fish?

— Little fish... zupełnie słusznie... little fish... — potwierdziłem, powtarzając jego gesty.

— Z morze?

— Yes, yes...

— Bardzo interesujące... bardzo dobre... bardzo zajmujące! Yes, yes!..

Rozmawiając w ten sposób, uczony doprowadził mnie do bambusowej konsoli, na której stały trzy biusty gipsowe, ozdobione sztucznemi kwiatami lotosu. Wskazując na nie palcem uczony przedstawił mi jednego po drugim z powagą tak komiczną, że omal nie parsknąłem śmiechem.

— Master Darwin! Bardzo wielka naturalista, bardzo, bardzo wielka. Yes!

Ukłoniłem się nizko.

— Master Haeckel... bardzo wielka naturalista. Nie taka, jak on, ale bardzo wielka... Master Haeckel ot tak... w morze... little fish...

Ukłoniłem się znowu.

Uczony położył swą czerwoną jak rak rękę na głowie trzeciego biustu i zawołał głośno:

— Master Coqueline... bardzo wielka naturalista... w muzeum Grévin... Yes! Grévine! Bardzo dobrze, bardzo ciekawe...

— Tak, bardzo ciekawe! — potwierdziłem.

— Yes!...

Potem pożegnałem się z embrjologiem.

nych, wilgotnych i śmierdzących norach po dniach i nocach bez wytchnienia podczas sezonu, tutaj też panuje długie bezrobocie i głód gdy sezon zamiera i im dłużej się pracuje im gorsze są warunki —tem tańszą jest siła robocza, gdyż wciąż napływające siły obniżają ją wskutek konkurencji do ostateczności graniczącej z ustawicznem przymieraniem z głodu. A przedsiębiorca tem chętniej ucieka się do chałupnictwa, że zwalnia go ono od kosztów lokalu, od podatków, od unieruchomienia kapitału w narzędziach, od wyrabiania na skład podczas „sezonu martwego“, gdyż wszystkie szkody w czasie braku pracy ponosi chałupnik. Nic też dziwnego, że chałupnictwo rozwija się nawet kosztem wielkich zakładów i fabryk, chałupnictwo podbija wielki przemysł skupiony — nędza zwycięża. Rozmaite są postacie chałupnictwa i p. Lewiński poddaje je dość szczegółowej analizie, ale istota ich wszystkich jest jednaka i z całą słusznością cytuje p. L. wypowiedziane pół wieku temu zdanie Karola Marksa: *„Chałupnictwo może konkurować jedynie dzięki nieograniczonemu wyzyskowi tanich sił roboczych“.*

I rzemieślnicy nasi wykazali daleko więcej zmysłu społecznego od swych rzeczników, gdy wystąpili do walki z tem złem. Walka ta rozogniła się w miarę napotykanych trudności, wylała się w formy bezmyślne, okrutne, ślepe i bezcelowe, ale teoretyka uderza w niej przedewszystkiem granicząca z obłędem rozpacz skazanych na cierpienia rzemieślników, którzy czują, iż usuwa im się grunt pod nogami, iż pochłania ich hydra najstraszliwszego wyzysku. Tak, rzemiosło niezależne upada i powiedzmy za Sombartem (Der moderne Kapitalismus, t. I str. 615—618) nic go nie uratuje, ani motory elektryczne pana Kurnatowskiego, ani kooperatywy wytwórcze pana Chwalewika, które, nawiasem mówiąc, spotkało kompletne fiasko śród rzemieślników, bez względu na usiłowania stronnictw zachowawczych, ani udostępnienie maszyn, ani dostarczenie taniego kredytu. Dla indywidualizmu tedy pozostaje przemysł domowy (chałupnictwo), ale tutaj dostarczenie doskonalszych środków technicznych i narzędzi jest już nietylko bezcelowym, ale brzmi jak naigrawanie się z straszliwej niedoli chałupników. Wszelkie udoskonalenia techniczne dadzą tylko asumpt do tem większego wyzysku chałupnika, a znieście wyzysk — zniknie i chałupnictwo. Walczyć zaś z wyzyskiem może bądź planowa i doskonała organizacja, o której z przyczyn wyżej wymienionych niepodobna marzyć, i prawodawstwo, które, z wyjątkiem Federacji Australijskiej, gdzie dokonano na tem polu dość dużo, — dotychczas się tylko projektuje.

Rozmaite są postacie chałupnictwa, a wszystkie istnieją u nas i rozwijają się. Nasi ekonomiści zajęci są cofaniem wstecz rydwanu dziejowego i dlatego są ślepi na przejawy życia. Chałupnictwo polskie to „terra incognita“, a p. Lewiński jest na niej *homo novus.* To też, posiadając w ręku obszerne prace o chałupnictwie europejskiem, nie może on niestety nic powiedzieć o chałupnictwie swojskiem, a przynajmniej bardzo niewiele. Wspomina on o chałupnictwie wiejskiem, istniejącem w niektórych powiatach w produkcji tkanin, koszyków, zabawek, kapeluszy, o rozwijającem się chałupnictwie tkackiem w Łodzi i gub. Piotrkowskiej, ale brak mu oczywiście danych szczegółowszych i liczb. Toż samo co do chałupnictwa w miastach. Niestety, pod tym względem niewiele możemy mu być pomocni, aczkolwiek z całą sympatją przyjmujemy jego wezwanie do pracy nad tą sprawą. Dodamy jedynie kilka uwag zaczerpniętych z własnej obserwacji.

Co do chałupnictwa wiejskiego, to istnieje u nas, na wzór austrjacki, przemysł guzikarski w powiecie płońskim, na Kurpiach i w okolicach Częstochowy. Pochodzenie jego datuje się od niedawna. Przed laty około 20 hr. Krasiński w poszukiwaniu zajęcia dla swoich sąsiadów — chłopów, zaobserwował na wystawie paryskiej proces wyrabiania guzików z masy perłowej i postanowił przemysł ten przeszczepić do kraju. Jakoż założył fabrykę, w której zatrudniał „swoich“ chłopów, ci zaś po pewnym czasie powracali na wieś i zaopatrzeni w narzędzia (dość proste) wyrabiali guziki dla fabryki z jej materjałów. Guziki odznaczały się dobrym gatunkiem i fabryka, zatrudniająca coraz więcej chałupników, prosperowała. Ale z czasem, wdali się w tę sprawę okoliczni żydzi, którzy, sprowadzając gorsze gatunki masy i nie ponosząc wielkich kosztów administracyjnych, mogli płacić więcej za robociznę. zaczęli konkurować z „fabryką“ i stopniowo ją podbili. Nadomiar złego podniesione zostało cło na masę perłową (z 90 k.

Był to jedyny naukowy epizod mej misji. I oto zrozumiałem nareszcie, co to za kunszt owa embriologja.

Na drugi dzień rano, po nocy oddanej szalonym rozkoszom miłosnym, siedliśmy na parowiec i wyruszyliśmy do Chin.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

— Dlaczego nie mówi mi pani nic dotąd o naszej drogiej Anni?... Czy wie o moim przyjeździe?.. Czy przyjdzie dzisiaj? Czy zawsze jest tak piękna?

— Jakto? Więc pan nie wie?... Ależ biedna Anni umarła.

— Umarła! — zawołałem. — Niepodobna... żartuje pani ze mnie.

Spojrzałem na Klarę. Wyciągnęła się miękko i leniwie na skórze tygrysa, spokojna i dziwnie piękna w przejrzystej tunice z żółtego jedwabiu. Głowę odrzuciła na poduszki, a ręce jej, ozdobione mnóstwem pierścieni igrały z puklami rozplecionych włosów. Rudy pies laoski spał obok niej, położywszy pysk na jej udo, a łapę na piersi.

— Jakto? — powtórzyła Klara. — Czy doprawdy nie wiedział pan o niczem?... Dziwnie...

Uśmiechając się i przeciągając jak giętkie zwierzę, zaczęła opowiadać:

— Ach, było to okropne, mój drogi. Anni umarła od trądu, tego przerażającego trądu, który nazywa się słoniowym. Zresztą tu wszystko jest straszliwe... miłość, choroby... śmierć.. i kwiaty!... Nigdy jeszcze tak nie płakałam, jak wtedy, zapewniam cię... Ja ją tak kochałam, tak kochałam! Była tak pięka, tak dziwnie piękna...

Klara westchnęła głęboko.

— Nigdy już nie zakosztujemy upajającego smaku jej pocałunków!... O, to wielkie nieszczęście!

— Więc Anni umarła? — szepnąłem — Ale jakże się to stało?

— Nie wiem. Tyle tu tajemnic... tyle rzeczy dla nas niepojętych...

— Często wieczorami jeździłyśmy we dwie po rzece... Trzeba ci wiedzieć, że na jednej z barek kwiatowych była wtedy bajaderka z Benaresu.. czarujące stworzenie. Kapłani wtajemniczyli ją w pewne przewrotne obrzędy starych kultów bramińskich... Tak mi się przynajmniej zdaje... o ile się nie mylę. Raz, gdyśmy wracały z rzeki, Anni skarżyła się na straszliwe bóle w głowie i krzyżu. Na drugi dzień całe jej ciało pokryło się purpurowemi plamkami... Skóra, delikatniejsza i różowsza od płatka ślazu, zgrubiała, wzdęła się i nabrała barwy ziemisto-szarej... Wystąpiły ogromne guzy,

do 3 rubli za pud), wskutek czego niepodobna było w lepszych gatunkach konkurować z zagranicą. W końcu fabryka podupadła, a cały przemysł zagarnęli żydzi, którzy oczywiście prowadzą wyzysk na wielką skalę. Technicznie, istnieje dość daleko idący podział pracy: są specjaliści od wycinania w masie krążków, od toczenia, dziurkowania, polerowania, wreszcie naszywania na kartony; guzik więc przechodzi przez pięć rąk. W okolicach Częstochowy do dziś dnia istnieje „fabryka“ a obok tego drobni przedsiębiorcy.

Dalej istnieje u nas, mianowicie w Białymstoku, bardzo rozpowszechniony system „chałupnictwa poza chałupą“. Kapitaliści budują fabryki i odnajmują je przedsiębiorcy, ten zaś odnajmuje warsztaty chałupnikom za odpowiednią płacę dzienną. Taki sam użytek robią często ze swoich fabryk zbankrutowani fabrykanci.

Wreszcie kilka uwag co do chałupnictwa miejskiego. Obok krawiectwa, o którem doniosły nam bomby, szewctwa, szycia bielizny i stolarstwa, o czem wspomina p. L., istnieje u nas setki rozmaitych innych gałęzi przemysłu domowego. Nasz rynek handlu hurtowego jest otoczony całym systemem chałupnictwa, gnieżdżącego się w dzielnicy powązkowskiej, w okolicach Nalewek: dziesiątki tysięcy kobiet zajmuje się tam wyrobem kwiatów sztucznych, piór do kapeluszy, kapeluszy słomkowych, fryzek, haftów, gorsetów, szelek, krawatów i najrozmaitszej galanterji. A obok tego mężczyźni: introligatorzy (notatniki, kajety, księgi handlowe), rymarze (rzemienie, przybory podróżne, portmonetki, tornistry), tokarze (laski, parasole), szczotkarze, zegarmistrze i wiele innych. Jest to olbrzymia armja robotników pracująca dla kapitalistów wielkich, mniejszych i drobnych, z ich materjału za płacę akordową *). Istnieje dość szeroko stosowany podział pracy, a nawet współdziałanie z fabryką: chałupnicy wykończają, dokonywują cząstkowego obrobienia, szyją przykrojone w fabryce przedmioty, lub wreszcie jak przy parasolach, galanterji i zegarkach, składają całość z części sprowadzanych przez przedsiębiorcę z zagranicy. O panujących tam warunkach pracy łatwo się przekonać, przestąpiwszy próg jednego z licznych tam domów podczas sezonu o północy; zobaczymy pochylone nad robotą, wycieńczone twarze, zaczerwienione od bezsenności oczy, zobaczymy brud, nędzę nie do opisania, ale nie zobaczymy wszystkiego, bo w obawie uduszenia się szybko opuścimy te przybytki pracy — pracy nie dla życia lecz dla śmierci.

Jeszcze jedna uwaga. Pan Lewiński czerpał przeważnie ze źródeł belgijskich, tymczasem Belgja nie posiada wszystkich typów chałupnictwa. Jeżeli chodzi np. o krawiectwo, to stosunki nasze zbliżają się do angielskich. Ta sama kategorja robotników stworzyła u nas konfekcję męską, co w Anglji, mianowicie żydzi — emigranci z Rosji. Wielkie magazyny odzieży męskiej i handel eksportowy znajduje się podziś dzień w ręku żydów przybyłych z Rosji, za którymi pociągnęły rzesze szukających pracy.

Niestety, nie wiele mogłem dodać do tego co znalazłem w broszurce p. Lewińskiego. Bo też brak mi, podobnie jak jemu źródeł, a sprawa niewątpliwie zasługuje na to, aby się nią zająć. Porzućmy więc utopje o odrodzeniu rzemiosła i badajmy rozwój stosunków gospodarczych. Oczywiście, że same badania nie polepszą bytu chałupników, ale od tego wszak się zawsze zaczyna.

Marjan Aleksandrowicz.

*) Istnieje np. taka forma wyzysku: przedsiębiorca sprzedaje maszynę do szycia na wypłatę i przyrzeka dostarczyć dochód przewyższający ratę za maszynę o kilka rubli tygodniowo. Znajduje oczywiście chętnych, lecz płaci tak nizkie ceny, że mianowana przez niego szwaczka, pomimo 18-o godzinnej pracy; nie jest w stanie opłacić raty, wskutek czego po upływie sezonu przedsiębiorca, zgodnie z umową, zabiera maszynę, aby na przyszły sezon powtórzyć to samo z inną. W ten sposób ma się robotę zupełnie darmo.

KULTURALNA WIEŚ.

O parę wiorst od Pułtuska leży wieś gospodarska Kocice. Dziwna to wieś! Przedewszystkiem uderza w niej już na pierwszy rzut oka wysoka kultura ziemi, porządne ogrodzenia koło zagród, duże, ładne sady owocowe, pasieki i doskonale położone warzywne ogro-

---

szorstkie poczwarne narośla... Było to coś przerażającego. Choroba z początku rzuciła się na nogi, potem ogarnęła uda, brzuch, piersi, twarz... Ach, ta jej twarz! Wyobraź sobie straszliwą torbę, poczwarny miech, szary, zbrudzony osadzinami krwi brunatnej... który wisiał i chwiał się przy najmniejszym ruchu chorej... A jej oczy — ach, mój drogi, jej oczy! Jakieś mdłe gałki czerwonawe i ociekające... Ja dotąd pytam siebie, czy to wszystko nie jest strasznem złudzeniem!

Zawinęła sobie na palce złocisty promień swych włosów. Pies poruszył się we śnie i łapa jego, ślizgając się po jedwabiu, odkryła w całości pąk jej piersi o sutce różowej jak młode kwiecię...

— I teraz wydaje mi się jeszcze niekiedy, że ja śnię — rzekła.

— Klaro! Klaro! — rzekłem błagalnie, przejęty zgrozą... Nie mów mi nic więcej. Chcę, żeby obraz naszej cudnej Anni pozostał w spomnieniu mem nieskalany niczem... Co mam uczynić teraz, aby oddalić z myśli tę zmorę?... Ach, Klaro, nie mów mi więcej... Albo opowiedz mi o Anni, kiedy była tak piękna, kiedy była aż zbyt piękna!

Ale Klara nie słuchała mnie i ciągnęła dalej:

— Anni odosobniła się... zamknęła się w swym domu ze swą gospodynią — chinką, która jej doglądała... Uwolniła wszystkie swe pokojówki i nie chciała widzieć nikogo, nawet mnie. Sprowadziła najlepszych lekarzy angielskich, lecz, rozumie się, napróżno. Najznakomitsi czarnoksiężnicy z Tybetu, którzy za pomocą zaklęć magicznych umieją wskrzeszać umarłych, oświadczyli, że nic zrobić nie mogą. Jest to choroba zawsze nieuleczalna, lecz nie umiera się od niej... Okropność! A więc zabiła się sama... Kilka kropel trucizny i oto najpiękniejsza z kobiet żyć przestała.

Zgroza zatkała mi usta. Patrzyłem na Klarę jak w odrętwieniu,

— Od tej chwili — mówiła dalej Klara — dowiedziałam się szczegółu rzeczywiście dziwnego, a który mnie zachwyca. Wiesz, jak Anni lubiła perły... Miała wspaniałe perły... może najpiękniejsze w świecie. Pamiętasz również, z jaką rozkoszą fizyczną, z uniesieniem zmysłowem stroiła się w nie.., I oto... podczas choroby namiętność ta przeszła w szaleństwo, ogarnęła ją wściekle... Całemi dniami dotykała pereł, pieściła je, okrywała pocałunkami, robiła z nich poduszki, naszyjniki, peleryny, płaszcze... Lecz zaszła rzecz zdumiewająca... Na skórze jej perły umierały... blakły, ćmiły się, gasły i traciły połysk zupełnie... Po kilku dniach zamieniały się w szczypty popiołu... Umierały... umierały jak żywe istoty, mój kochanku. Nie wiedziałeś zapewne, że perły mają duszę? Jest to zdumiewające i cudowne. Odtąd myślę wciąż o tem...

A po chwili milczenia dodała:

— Ale to jesrcze nie wszystko. Anni niejednokrotnie wypowiadała życzenie, aby ją przeniesiono po śmierci na niewielki cmentarz Parsów... tam... na wzgórze Niebieskiego Psa... Chciała, żeby ciało jej pożarły sępy. Wiesz przecię, jak dziwaczną nieraz była i nie-

dy. Tu i owdzie nawet, widać przy ogrodzie szkółkę drzewek owocowych. Domy mieszkalne porządnie utrzymane, a gdy się wejdzie do środka tych chat, oko ze zdumieniem widzi tam czystość i pewne poczucie estetyki w lepszym, nie barbarzyńskim guście. W oknach wiszą czyste firanki, na ścianach wcale niezłe reprodukcje miłych ludowi naszemu wielkich ludzi a więc, widzimy tam portrety: Kościuszki, Mickiewicza i Orzeszkowej. Ze zdziwieniem miłem konstatuję brak bohomazów religijnej treści, które dotąd są po mieszkaniach włościańskich rozsadnikami bakterji, kurzu i bardzo wątpliwej wartości pojęć o pięknie.

— Bohomazy odpustowe poszły na strych — objaśnia mnie z uśmiechem młody parobczak.

— A cóż baby? nie lamentowały bardzo — pytam.

— A było tam z początku trochę płaczu i utyskiwania, ale się im wytłomaczyło, że wszystkie tamte strachy na wróble nie warte tego oto jednego obrazu — i tu wskazał mi ręką na obraz Częstochowskiej, rzeczywiście zupełnie poprawny pod względem stylu bizantyjskiego i wykonania.

Załatwiwszy się tak z galerją obrazów, zbliżam się do etażerki łozinowej, zapełnionej książkami i gazetami. Intryguje mnie ten sprzęt, do niedawna nieznany zupełnie pod strzechą wieśniaka polskiego. Biorę się do przeglądania książek. Dział społeczny wcale bogaty. Spotykam dobrych znajomych, jest Kautsky, Engels, Menger, Mózg i o Socjalizmie A. Szecha, a nawet o horrendum! natrafiam na „Żywot Chrystusa" przez Renana.

— Cóż wasz proboszcz na tę książkę mówi?—pytam ciekawie.

— Nasz proboszcz gdy przyjedzie do Kocic musi udawać liberała — słyszę spokojną odpowiedź. — Niedawno, jeżdżąc po kolendzie, pochwalił tę książkę, ale mnie się widzi, że jej nie czytał, tylko tytuł musiał mu się podobać.

— Bardzo być może, a więc księża tutejsi z wami walki nie prowadzą, nie wyklinają was z ambon jak to ma miejsce gdzieindziej.

— Nie! mieli ochotę z początku na to, ale gdy się przekonali, że my się trzymamy solidarnie, i byle czem zastraszyć się nie damy — dali pokój po paru próbach nieudanych. Ot i teraz niepodoba im się, że nasi Kociczanie i ich żony i córki co światlejsze zapisują się do oddziału „Kultury" w Pułtusku. Wiemy, że im się to niepodoba, ale nie śmią nam tego zganić wprost, czasem tylko ostrożną przygryzkę w stronę „Kultury" rzucą. Dzięki Bogu umieliśmy się postawić tak względem kleru, że się z nami rachują.

— I żyjecie w zgodzie.

— Tak, stosunki nasze są zupełnie znośne, jak dotąd choć nie wiem czy nie przebierze się cierpliwość duchowieństwa, bo chcemy przeprowadzić coś, co będzie im nie w smak z pewnością.

— O cóż chodzi? — pytam.

— Widzi pani mamy tutaj kościół porządny murowany, dawna prywatna kaplica Potockich. W kościele tym raz na rok odprawia się odpust no i czasem niektórzy z zamożniejszych gospodarzy biorą w nim dla parady śluby. Pozatem gmach duży stoi bez pożytku. To korci naszych młodych społeczników, którzy z każdej rzeczy radziby pożytek dla ogółu wyciągnąć. Otóż umyślili sobie, aby ten kościół ześwieczczyć i przerobić już niewielkim kosztem na „dom ludowy".

— Wspaniały pomysł!

— Tak, ale trudny do przeprowadzenia, na razie czekamy jeszcze na sposobniejszą porę a tymczasem krzątamy się około budowy szopy dla naszej straży ogniowej ochotniczej.

— Czy ona tam stanie, gdzie leży zwieziony budulec?

— A tak, w tych dniach mamy wszyscy zabrać się do splantowania gruntu i jak tylko będzie można rozpocząć budowę spółka zajmie się tem.

— Cóż wy tu za spółkę macie?

— To pani nie wie? Mamy od paru lat „Rolniczą spółkę". Ba! nasza spółka to już wcale poważne przedsiębiorstwo. Wkłady do niej wynoszą 15 rs. ma członków do 40-u. Kupuje nam zboże, nasiona warzyw, żelazo i różne gospodarskie potrzeby i towary kolonjalne. Teraz, na ostatniem zebraniu, które było parę dni temu, uchwalono kupić, dla wygody wspólnej, siewnik. I niech pani pomyśli, przeciwko wydatkowi, wynoszącemu 180 rs., znalazł się tylko jeden oponent, który był przeciwny kupnu siewnika, a to z tego powodu jedy-

---

poskromioną w pomysłach! Otóż ani jeden sęp nie tknął tej uczty królewskiej, którą im ona ofiarowała. Ulatały precz od jej trupa ze strasznym krzykiem. Trzeba było spalić jej ciało...

— Ale dlaczego nie napisałaś mi o tem wszystkiem? — zapytałem Klarę z wyrzutem.

Klara wdzięcznym i powolnym ruchem musnęła swe brązowo-złociste sploty, pogłaskała rudawą szerść psa, który się właśnie obudził i rzekła niedbale:

— Naprawdę? Nie pisałam ci nic o tem? Czy jesteś tego pewny? Zapomniałam, prawdopodobnie... Biedna Anni!

I dodała:

Odkąd się stało to straszne nieszczęście, sprzykrzyło mi się tu wszystko... Jestem zbyt samotna... chciałabym umrzeć... tak... i ja także... Zapewniam cię... I gdybyś był nie powrócił, to może już bym nie żyła.

Odrzuciła głowę na poduszki. Jej pierś obnażyła się jeszcze bardziej i z uśmiechem, dziwnym uśmiechem dziecięcym, a wszetecznym zarazem, zapytała:

— Czy moje piersi wciąż jeszcze podobają się tobie? Czy jestem piękna po dawnemu? A więc dlaczegóż odjechałeś, jeżeli... i tak na długo? Tak... tak... ja wiem... nie mów nic... ja wiem. Niemądry jesteś, mój drogi...

Chciało mi się płakać, ale nie mogłem. Chciałem mówić, ale nie zdołałem.

Było to w ogrodzie w złocistym kiosku, dokąd zaglądały błękitne i białe grona glicynji. Błyszczące chrząszcze szemrały wśród liści, złotawce drżały i zamierały w czarach róż omdlałych. Przez drzwi otwarte widać było sadzawkę, na której brzegu drzemały bociany w miękkim zwiewnym cieniu, i długie łodygi żółtych nakrapianych purpurą kosańców.

Nagle Klara zapytała:

— Czy chcesz pójść karmić skazańców chińskich? To bardzo ciekawe... bardzo zajmujące. Jest to doprawdy jedyna bardzo niezwykła i pociągająca rozrywka w tym zapadłym kącie Chin. Czy chcesz... moje serce?

Czułem się zmęczony. Głowa mi ciążyła. Całą moją istotę dręczyła złośliwa gorączka, srożąca się w tym strasznym klimacie. Prócz tego wiadomość o śmierci Anni wstrząsnęła mną do głębi. Na dworze zionął upał, dławiąc jak śmiertelna trucizna.

— Nie rozumiem twego zapytania, kochana Klaro... Nie odpocząłem jeszcze po tej długiej podróży przez nieskończone równiny i lasy. A to słońce... przeraża mnie więcej, niż śmierć sama! A przytem takbym pragnął, abyśmy dzień dzisiejszy spędzili we dwoje tylko... oddani sobie...

— A więc tak! Gdybym cię poprosiła w Europie, abyś mi towarzyszył na wyścigi czy do teatru — nie wzdragałbyś się ani chwili. A to przecie daleko piękniejsze od wyścigów.

— No, bądźże mi dobra! Jutro, czy chcesz?

— O, jutro — rzekła Klara z dąsem i łagodnym wyrzutem — zawsze to jutro! Czy nie wiesz, że jutro nie można?... Jutro? To surowo wzbronione. Drzwi

nie, że nie był pewien czy siewnik ten przy robocie jemu się w porę dostanie. Tego oponenta przewodniczący rozbroił tem, że powiedział, iż jak tylko siewnik zostanie sprowadzony, na pierwszą robotę weźmie go właśnie ten, ktory gardłował, że nam siewnik niepotrzebny.

— Umiecie, jak widzę, w kulturalny sposób rozbrajać przeciwników.

— A no, co robić. Dotąd edukowano chłopa jeno kijem, my probujemy czy łagodnie nie da się wychować go i czy dobry postępek nie nauczy go więcej niż złe obejście.

— Kto u was tę spółkę założył?

— A któż by, „my sami". U nas hasło „sami sobie" oddawna już zagrzewało ludzi do pracy. Teraz porywamy się na rzecz wielką, ale jesteśmy do niej przygotowani. Oto chcemy założyć u siebie wzorową produkcję nasion zbóż dla gospodarstw chłopskich najodpowiedniejszą. Mamy już po temu przygotowaną uprzednio kulturę ziemi, produkujemy już od lat paru wszyscy jeden gatunek pszenicy i jeden gatunek owsa. Zauważyliśmy, że te zboża znacznie się u nas ulepszyły. Chcemy więc założyć wzorowo prowadzoną hodowlę zbóż i szkółkę doświadczalną. Mieliśmy już tutaj u siebie ludzi, fachowych agronomów i kierowników stacji doświadczalnych, oni gdy ziemie nasze i nas samych oraz zasób naszych wiadomości rolniczych i handlowych poznali, bardzo nas do tego zachęcali. No i z wiosną przystępujemy do pracy.

— A zbytu jesteście pewni? bo to u nas ludzie jeszcze wzorowej produkcji rolnej chłopskiej niezbyt dowierzają.

— O zbyt jesteśmy spokojni; na razie zboże swoje dostarczać będziemy naszym braciom włościanom za pośrednictwem „Kółek rolniczych im. Staszica".

— Widzę, że nie zginiecie, z serca życzę powodzenia.

— Dziękujemy, ale pani sobie to wszystko notuje co ja mówię, czy pani chce co o nas pisać?

— Tak.

— No to dla charakterystyki Kocic, proszę dodać, że od lat 10 nie było u nas ani jednej sprawy sądowej i że dzieci nasze chowane są w tak wielkiej czci dla cudzej własności, że nikomu z sadu jedno jabłko nie zginie.

Z przyjemnością notuję i to na korzyść kulturalnego dorobku Kocic. Cóż jeszcze dodać o tej wsi? Ano, że jest tam szkoła, że nauczyciel miejscowy jest dobrym pedagogiem i że Kociczanie marzą o założeniu ochronki. Sądzę, poznawszy ich, że niedługo marzenie to w czyn zamienią, bo są ludźmi, umiejącymi chcieć.

St. Poraj.

ERNEST MACH.

W lutym roku bieżącego obchodził siedmdziesięcioletnią rocznicę urodzin jeden z najwybitniejszych, niewątpliwie, badaczy przyrody współczesnej — Ernest Mach. Jest on z zawodu fizykiem, wszakże znajdują jego prace powszechne uznanie również wśród filozofów, którzy na jego badaniach potrafili zbudować istotną cześć ogólnego światopoglądu. Filozofja Macha jest wyrazem najdalej idących prądów w jednej z dwuch podstawowych dziedzin naszego poznania — w dziedzinie nauki przyrodniczej.

Pomijając poważne prace Macha w dziedzinie jego specjalności, zastanowimy się tu nad poruszonemi przez niego ogólniejszemi zagadnieniami. Osobliwością pracy filozoficznej Macha jako fizyka jest to, że filozofujac pozostawał on jeszcze na gruncie swojej nauki; kierunek jego myśli jest przeto dość prosty — polega na *zbadaniu własnego dzieła intelektualnego*. Czem są wszystkie pojęcia, formuły i prawa naturalne, któremi posługuje się fizyka? Oto zasadnicze jego zagadnienie. Jako problemat filozoficzny nie zawiera powyższe nic nowego i w dotychczasowych systematach filozoficznych spotykamy się niejednokrotnie z próbami rozstrzygnięcia tegoż. Mach odznacza się jednak tem, że starając się rozwiązać problemat powyższy, pozostaje niemniej badaczem przyrody. Pobudką decydującą był dla niego przewrót w pojmowaniu istoty życia, wywołany przez darwinizm. Jakkolwiek niepospolite są rezul-

---

więzienia są zamknięte... nawet dla mnie. Karmić skazańców można tylko w środy... Czyż nie wiesz o tem? Jeśli nie odbędziemy tej wizyty dziś, trzebą będzie czekać cały długi... długi tydzień... Jakże to będzie przykro i nudno! Pomyśl tylko: cały tydzień! No chodź, mój najdroższy... nie trzeba być niedołęgą... o! chodź... ja tak proszę... Czyżbyś nie zrobił tego dla mnie?...

Podniosła się nieco z poduszek. Tunika opadła z niej zupełnie i aż poniżej kibici przeglądały wśród obłoków materji, przegiby jej pałającego różowego ciała. Z bombonierki złotej, stojącej na stoliku z laki, wyjęła koniuszczkami palców opłatek z chininą, kazała mi się przybliżyć i położyła go wdzięcznie na moje wargi.

— Zobaczysz jak to pociąga... i upaja. Nie masz o tem pojęcia, mój drogi. I jak ja cię będę kochać dziś wieczór... jak szalenie będę cię pieścić! No połknij, kochanie moje, połknij!

Wciąż się jeszcze wzdragałem i byłem smutny. Aby pokonać resztki oporu we mnie, zaczęła mówić z posępnym blaskiem w oczach:

— Posłuchaj! Widziałam w Anglji wieszanie złodziei, w Hiszpanji walkę byków i duszenie żelazną obręczą anarchistów. We Włoszech widziałam podobnych do widm, zagłodzonych ludzi, którzy wykopywali trupy pomarłych na cholerę i pożerali je. W Indjach, na brzegu pewnej rzeki, widziałam tysiące nagich osób, które wijąc się i kurcząc, strasźliwie umierały na dżumę, W Berlinie, kobietę, którą kochałam w przededniu, zachwycające stworzenie w różowym stroju, w moich oczach poszarpał lew w klatce. Widziałam wszelkie męki, wszelkie katusze, jakie człowiek wymyśleć może. Wszystko to jest większe, ale nie widziałam nic bardziej pociągającego nad tych skazańców chińskich... Pojmujesz mnie? Jest to piękniejsze nade wszystko... Ty nie możesz sobie tego wyobrazić... wierzaj mi, że nie możesz. Ja i Anni nie opuszczałyśmy ani jednej środy. Chodźmy, błagam cię...

— Jeśli to jest tak piękne, droga Klaro, i jeśli ci to sprawi tak wielką przyjemność, — rzekłem melancholijnie — to chodźmy karmić tych skazańców...

— Doprawdy? Zgadzasz się?...

Klara zaklaskała z radości w dłonie, jak dziecko, któremu guwernantka pozwoli pomęczyć pieska. Potem usiadła na mych kolanach i pieszczotliwie, jak kotka, otoczyła mi szyję nagiemi ramionami. Jej włosy zatopiły mnie płomienno-złocistą falą i owiały upajającym zapachem.

— O, jakiś ty szlachetny... kochany... drogi mój... Ucałuj me wargi... ucałuj szyję... ucałuj włosy... ach ty mój drogi zbytniku!..

Jej włosy tchnęły zapachem zwierzęcym tak mocnym i elkektryzująco pieściwym, że samo ich muskanie po mej skórze kazało mi zapomnieć natychmiast zimnicę, zmęczenie i troski. Czułem, jak krew poczyna tętnić i szaleć w mych żyłach, budząc nowe siły.

(*C. d. n.*)

taty, dostarczone przez czysto fizyczno-chemiczną analizę zjawisk życiowych, jakkolwiek jest analiza ta niezrównaną dla zagadnień poszczególnych, to przecież nie odpowiada ona celowi, gdy chodzi o określenie ogólnego stosunku organizmu do otoczenia. Nauka o samozachowaniu i przystosowaniu w walce o byt — bez względu na to, czy jest słuszną czy błędną w granicach przyjętych przez Darwina — prowadzi do pojęcia organizmu, jako *układu, walczącego z przeszkodami doświadczanemi ze strony otoczenia*. Dziełem Macha było właśnie uchwycenie analogji istniejącej pomiędzy tem ogólnem zachowaniem się organizmów, a *psychicznemi* objawami życia. Znajduje on mianowicie i w życiu *psychicznem zjawiska zachowawczości*. W ściślejszej dziedzinie filozofji, zasada zachowania nie jest nową, ma ona za sobą długą i skomplikowaną historję, która wszakże na Machu wpływu nie wywarła. Do jednakowych niemal poglądów z Machem doszedł filozof zawodowy Ryszard *Avenarius*. Wszelako jakkolwiek ci dwaj myśliciele są sobie blizcy ze względu na rezultaty swoich badań, to przecież drogi, któremi szli były najzupełniej różne. Filozof Avenarius staje się, przez przeprowadzenie zasady tej — przyrodnikiem; przyrodnik Mach — filozofem. Na przeprowadzeniu zaś zasady polega wszystko. Właściwe darwinizmowi pojęcia o przekształceniu i przystosowaniu, o odmianach i zachowaniu nie były dość jasne i przy zastosowaniu ich do nowej dziedziny groziło niebezpieczeństwo poprzestania na kilku mniej lub więcej głębokich aforyzmach. Że nie spotkało to Macha, zawdzięcza on to równie rzadkiemu, jak szczęśliwemu połączeniu dwuch czynników: wielkiego i subtelnego zwysłu psychologicznego i zadziwiającego opanowania dziejów ścisłych nauk przyrodniczych. Punktem wyjścia jego poznawczo psychologicznych obserwacji są wprawdzie zawsze przykłady dość proste: zwierzę, uganiające się za wszystkim co brzęczy, zostaje ukąszone przez osę. Pierwotne stałe przyzwyczajenie pobudza do uganiania się za wszystkiem co brzęczy, *wyjątkowe* doświadczenie z osą powstrzymuje od tego. „W tym wzajemnym zwalczaniu się pobudek, tkwi *problemat*— uciążliwy bezowocnie trwoniący siły ucisk psychologiczny". Kot szuka za lustrem swego obrazu, odbitego w lustrze: zachowanie jego odpowiada temu, co nazywamy w myśleniu ludzkiem obrazem hypotetycznym. Następnie idą dzieci, ludy pierwotne, ludzie wzięci z życia powszedniego, wreszcie dochodzimy do powstawania twierdzeń i pojęć naukowych. Zwykłe doświadczenie poucza nas, że wszystkie ciała ważkie spadają, wszakże nie spada drewno puszczone na wodę. Starcie się zwykłego z niezwykłem i nowem w tym wypadku, podobnie jak u ukąszonego przez osę zwierzęcia — jest podstawą „problematu". I podobnie jak przystosowanie uskutecznia się możliwie zapomocą już istniejących środków, tak samo dzieje się w nauce: nowe niezwykłe doświadczenia staramy się w miarę możności objaśnić zapomocą doświadczeń dawniej nabytych Wszakże analogja z rozwojem organicznym na tem nie poprzestaje; nie każda odmiana myśli utrzymuje się: zachowuje się jedynie to, co się przystosowało. Zjawisko to występuje zarówno w umysłach ogółu, jak w myśleniu jednostki. Zwycięskie, zachowane myśli również poddają się określeniu biologicznemu: właściwością ich jest uchwycenie zapomocą *jednego* ujęcia myślowego znacznej ilości faktów. Prawa natury — to obejmujące skondensowane oceny faktów. „Fizyka — to ekonomicznie uporządkowane doświadczenie", podobnież matematyka zarówno elementarna jak wyższa, jest „ekonomicznie uporządkowanem doświadczeniem liczbowem".

Podstawa, na której wznosi Mach życie duchowe w jego najwyższych przejawach, różni się znacznie od stosowanej zazwyczaj przez większość filozofów. Szczycący się rozumem filozof-idealista z odwagą odepchnie obraz, na którym uganiający się za pożywieniem zwierzęta, dzieci, dzicy skupieni są pod jednym punktem widzenia z najbardziej rozwiniętym człowiekiem-myślicielem. Wszakże, kto przezwycięży pierwsze uczucie odrazy, zauważy rychło moc wyzwoleńczą zawartą w ujęciu życia duchowego jako procesu biologicznie organicznego. Dwa następujące przykłady zobrazują nam istotę rzeczy. Wszelkie badania nad rozwojem umysłowym zdają się przeceniać rolę rozumu ludzkiego i zdają się wpadać w „intelektualizm"; liczne tego przykłady znajdujemy w dziejach filozofji. Natomiast uniknie tego błędu ten, kto nasze objawy psychiczne będzie pojmował, jako jeden ze środków zachowania istoty żyjącej — człowieka. W ten sposób może Mach wytłomaczyć nawet biologiczne znaczenie przesądu. Zachowuje on stanowisko opisującego badacza przyrody, gdy twierdzi, że bez przesądów „nikt nie mógłby istnieć intelektualnie", że musimy się częstokroć kierować przesądami. Strona intelektualna człowieka nie jest istotą żyjącą poza procesem ogólno-życiowym. Jest to ta sama siła, która „raz nas wspiera, żywi i zachowuje, innym razem znów myli nas i niweczy". Podobnemu przecenieniu, jakie zauważamy na gruncie praktycznym w stosunku do rozumu, podlega między innemi w dziedzinie teoretycznej — logika. Uważano ją często za różczkę czarodziejską, zapomocą której można dowolnie wytwarzać nowe poznanie. I nawet współczesna, uznająca doświadczenie, logika nie zupełnie pozbyła się tego błędu. Wszakże gruntownie wytępimy go wówczas, gdy uświadomimy sobie, przypominający odmiany organizmów, biologiczny charakter doświadczenia. W odkrywaniu prawd naukowych dzieje się to samo, co w życiu. Podobnie, jak przy rozstrzyganiu trudności życiowych narazie powstaje »myśl«— produkt fantazji, która może się zachować lub upaść — tak samo dzieje się również w nauce. Każde rozciąganie zagadnienia jest w chwili jego powstania „odwagą intelektualną". Żadna logika nie jest w stanie wytknąć innej drogi dla znalezienia właściwej myśli rozstrzygającej niż następującą: »mając wyraźny cel przed oczami przebieraj w wytworach twojej fantazji«.

Są to wszystko szczegóły psychologiczne. Idący dalej, właściwie filozoficzny krok Macha polegał na zagadnieniu: co określamy właściwie przez pojęcie: *„psychiczne"*? Wszakże czy można pytanie podobne postawić? Czy nie są objawy psychiczne rzeczywistością nie podlegającą rozbiorowi? Tylko nieświadomość naukowa może się tutaj duszkiwać problematu. Właściwie mówiąc, jeżeli pominąć zupełnie bezpłodne próby, psychologja nigdy nie wątpiła o nierozbieralności zjawisk psychicznych. Kierunek poszukiwań Macha zwraca się ku obserwacji własnej pracy naukowej. Co czynię właściwie, analizując psychologicznie fakt, że widzę „czerwono" ten płomień? Stwierdzam że widzenie czerwonego zależy od pewnych zmian w moim systemie nerwowym. W tym wypadku uprawiam psychologję. Lecz gdy stwierdzam, że „czerwoność" ta zależną jest np. od temperatury płomienia, to działam już jako fizyk. Tylko specjalny rodzaj zależności jakiegoś doświadczenia od zmian w naszym organizmie, lub, mówiąc ściślej, od zmian w naszym ustroju nerwowym, określa istotę zjawiska psychicznego. Do tego wyniku doszedł również R. Avenarius wszakże i tu filozof szedł drogą odmienną, mianowicie krytycznopoznawczą. Za pomocą subtelnej analizy, odkrył on błędność zawartą w odpowiedzi filozofów patentowanych na zagadnienie powyższe, głoszącej iż wra-

żenie „czerwoności“ znajdujemy „w sobie“ „w swojej świadomości“. Mach zilustrował typ psychologiczny *swego* rozwiązania tego problemu zapomocą wielu przykładów z historji odkryć fizycznych. Wszakże z tem sformułowaniem upada wszelkie poszukiwanie „w duszy“ „w świadomości“, utrzymują się tylko zagadnienia do rozwiązania możliwe, błędnie postawione zaś zagadnienia „metafizyczne“ odpadają przechodzą do królestwa „cieniów historycznych.“

Wszelkie rozwiązanie problematu jest uwolnieniem stę od złudzeń — powiada Mach. Podobnież i Avenarius znajduje w „problemacie“ tęsknotę za za domem rodzinnym, a w rozwiązaniu — *powrót* do znanego i blizkiego. Wszakże nie bez zmian, lecz zbogaceni i umocnieni w posiadaniu odziedziczonego powracamy po każdem rzeczywistem rozwiązaniu zagadnienia. Zdobyte zostaje w ten sposób *uczłowieczenie* wielkiego zjawiska — nauki; przezwyciężone przeciwieństwo pomiędzy człowiekiem praktycznym a teorytycznym: występuje przed nami jedność wewnętrzna wszelkiego postępowania ludzkiego. Ale i sama nauka występuje tu w nowem świetle. Z czasów pierwotnego swego stanu, kiedy jasna wiedza współżyła w jednych głowach z mglistem kapłaństwem i czarodziejstem, wlecze nauka z sobą podziśdzień nietylko złudzenia filozoficzne, ale często także właściwy sobie pogląd na swoje środki. Podobnie jak czarodziejowi wydawały się treścią istotną jego giesty, przemowy i formuły, tak samo dzieje się i w nauce: środek badania zostaje podniesiony ponad cel badania. Rozumne myślenie ze swoją wiedzą jest, zdaniem Platona, wspomnieniem duszy o przedcielesnej, przedzmysłowej egzystencji, o prawdziwym świecie. Zna prądy myśli podobnej i filozofja nowsza i nie tylko filozofja, ale i nauki uważane za dziedziny spekulacji. Mach znajduje to w fizyce. Podobnie jak Platon uważa świat zmysłów w przeciwstawieniu do świata idej--za złudzenie, tak samo fizyk mechanicysta—oczywicie o tyle o ile filozofuje —przeciwstawia świat kolorów, dźwięków, zapachów światowi ruchomych atomów i molekuł; ostatnie są rzeczywistością, tamte zaś jedynie wrażeniem naszej świadomości — symbolami, znakami rzeczywistości. Czem wszakże są pojęcia mechaniki dla tych, którzy w badaniu upatruią jedynie „ekonomiczne opisywanie faktów“? — „Regulatywą wyobrażeń umysłowych“, w której odgrywają rolę przesłanki mechaniczne, stały stosunek liczbowy nawet gdy wchodzą w grę zjawiska pozamechaniczne. Pozatem możemy utrzymać jedynie mniej lub więcej udany obraz, który, jeżeli go wziąć poważnie, prowadzi do metafizyki i mitologji. Wobec tego poglądu zniknie „kurzawa molekuli“, która miała nam wyobrazić świat rzeczywisty. Ale i świat nauki nabiera barw i dźwięków. Po przeszło dwutysięcoletnim krążeniu koło tego problematu dochodzimy nareszcie do wniosku, którym Mach kończy swoją mechanikę: Mechanika nie ujmuje podstawy świata, ani nawet jej części, lecz jedynie jedną jej stronę.

Mach bronił się zawsze przeciwko uważaniu go za filozofa. Poza tkwiącą w tem ironią zawiera życzenie jego twierdzenie o dużej wartości rzeczowej. Wszystkim twórcom systemów przeciwstawia Mach twierdzenie, że najwyższa filozofja badacza natury polega na „znoszeniu niedoskonałego światopoglądu“. Przez to zyskuje trwałe kształty nawet na gruncie nauki zdawna historycznie rozpowszechniony typ życiowy. Wszystko to nie zostaje zdobyte z wielkich konfliktur dramatycznych, życia osobistego jak u Heraklita, Schoppenhauera, Nietzschego; Wypływa to z pierwotnie harmonijnej natury poznawczej. Lecz i tu jest to kwestja życia. Gdyż praca badacza podnieca jak polowanie» i wielkie zagadnienia może rozwiązać tylko ten, „kto wszystko inne na bok usuwa.“ Wszakże z zdrowego życia w pełni światła usuwa słonecznego kwitną i tu prawie bezwiednie budujące światy myśli. Nic nie przypomina tu proroków, którzy przebiegali i przenikali to szczyty to głębokie doliny świata. Aby znaleźć pożywienie i lek dla swego życia. Tu niema dwuświetlnej perspektywy. Nuzykę tworzą same rzeczy, nie zaś usadowiona obok kapela.

Mach posiada również swój własny pogląd na jbźń, na indywidualność. „Ja“ jest przechodzące jednością i ogólnym układzie świata. „Gdy *ja* przestaje odbierać wrażenie zielonego gdy *ja* umieram, części składowe „ja“ nie występują już więcej w społeczeństwie mnie otaczającym. W tym jest wszystko. Jedynie idealna jedność ekonomiczna przestała istnieć.“ Jakkolwiek ważnem jest praktycznie współistnienie części składowych jakiegoś „ja“ dla określonego momentu w czasie, to przecież zanika ono w ogólnym strumieniu zjawisk. Ta ciągłość, która jest również ciągłością myśli, jest bardzo ważną. Ukazuje nam ona w życie złączone z jednostką a jednak „nieosobowe i nadosobowe.“ Wzięcie udziału w tym życin należy do największego szczęścia artysty, badacza, wynalazcy, społecznika.“

Klasa robotnicza słusznie zalicza Macha do „świata“ uczonych, nie w znaczeniu partyjnem lecz w wyższem, ogólnem znaczeniu. Wraz z klasą robotniczą ufa on w zdobywający przyszłość rodzaj ludzki i wraz z nią ufa on nie w obłudny „postęp“, który ma dostarczyć owoców kultury jedynie wybrańcom, ale w długą, uciążliwą mozolną pracę, która uczyni z tego padołu ojczyznę całej ludzkości. Ufa on w walkę, którą prowadzą nie siły nadziemskie, lecz ludzie sami przeciwko ciężkiej dziedziczności narzuconej im przez przeszłość zwierzęcą i barbarzyńską – walkę, którą prowadzi zorganizowane społeczeństwo, a w której znajdzie miejsce zarówno twórcza moc geniuszu, jak mozolna praca przeciętnego obywatela.

„Jesteśmy częścią natury“ – powiada Mach, a czego nas poucza „część natury“ zawarta w jego umyśle, to: jak natura organizuje i porządkuje się sama.

M. A.

E C H A.

CO PILNIEJSZE?

Towarzystwo Bibljoteki Publicznej w Warszawie postanowiło wybudować sobie własną siedzibę. Gmach własny trwale zabezpieczać ma istnienie Bibljoteki, przytwierdzi ją do miejsca, da wygody publiczności, jakich w lokalu wynajętym, naprędce przystosowanym do celu, być nie może. We własnym domu będze można pokoje dla publiczności umieścić w głębi, zdala od turkotu ulicznego, zdala od kancelarji, — rozmowy z interesantami nie będą denerwowały czytelników. Zresztą gmach własny jest pragnieniem każdej większej instytucji, a posiadanie go dumą i zadowoleniem. Oto uczyniliśmy rzecz trwałą!

Zwykle jednak instytucje budują sobie gmachy wówczas dopiero, gdy osiągną już stan kwitnący, kiedy wiosną, spotężnieją, kiedy im część domu, a nawet dom cały już nie wystarcza, kiedy szata zewnętrzna stoi w zbyt rażącej dysproporcji do nagromadzonej wewnątrz treści. Czyżby i Bibljoteka Publiczna znajdowała się już w stanie kwitnącym? Czy zbiory jej nie mogą się już zmieścić w szczu-

płym lokalu przerobionym ze zwykłego mieszkania? Niestety, fakta zdają się mocno przeczyć temu.

Przecież całe działy nauk, całe nauki świecą nieobecnością w Bibljotece! Nie mam na myśli braku źródeł, ale brak tam nawet monografji, brak dzieł większych kilkutomowych, brak nawet obszerniejszych podręczników z dziedziny nauk interesujących szerokie koła; często niema nawet wogóle jakiejkolwiek książczyny, traktującej o danej kwestji. Pomińmy nauki, znajdujące nielicznych zwolenników, np. egiptologja, sinologja, etc., pomińmy nawet nauki bardzo ogólne: historyczne, społeczne, które jednak, jako nauki erudycyjne, wymagają jaknajwiększych zbiorów bibljotecznych i których przeto pod tym względem nigdy zaspokoić nie może nawet Muzeum Brytańskie, ale przecież i w tych dziedzinach, gdzie zadrukowany papier nie jest wszystkim, gdzie już kilka, a często jedna, dwie dobre książki mogą zaspokoić niemal każdą potrzebę, nawet w tych dziedzinach Bibljoteka posiada krzyczące braki, których zaspokojenie powinnoby jej najbardziej leżeć na sercu.

Weźmy dla przykładu nauki ścisłe, — dział wymagający chyba najmniejszych zbiorów bibljotecznych, — cóż tam widzimy? Taka fizyka, jedyna niemal nauka uprawiana przez polaków i kwitnąca u nas (Witkowski, Olszewski, Skłodowska, Wróblewski), nie posiada w Bibljotece nietylko rozpraw tak doniosłych, poruszających światy całe, jak Bezuczela, Kalwina, Romsay'a, Lodge'a, Righi, Lorenza, Rayleigha, ale nawet obszerniejszych podręczników.

W polskim języku istnieje jeden tylko większy kurs fizyki — Daniella, gdyż Witkowskiego nieskończony, Guillemina zupełnie popularny, a Reisa bardzo stary. Otóż w Bibliotece niema żadnego z nich, oprócz Witkowskiego, t. j. niema fizyki zupełnie. Ale niema fizyki i w żadnym obcym języku, gdyż trudno liczyć dwutomowej Pouilleta, w przeróbce Müllera, staruszki prawie 60-cio letniej (1852).

Chemja fizyczna w Bibliotece nie istnieje zupełnie: van t'Hoff, Nernst, Ostwald nie przekroczyli progów.

Za to brak i matematyki. Do całych wielkich działów: teorji liczb, teorji funkcji, rachunku prawdopodobieństwa, gieometrji położenia, niema absolutnie nic! Nawet dzieł polskich matematyków, których było tak niewielu, często brakuje (algiebry, równań różniczkowych — Zajączkowskiego, wyznaczników — Baranieckiego, Sągajły, Puzyny).

Weśmy jeszcze elektryczność. Zdobyła się Warszawa na oświetlenie elektryczne, wkrótce ujrzymy i tramwaje, zainteresowanie się elektrycznością niewątpliwie wzrośnie pośród publiczności naszej, tymczasem co można znaleźć w Bibliotece z tej dziedziny? Cztery książki wydane przed 10 — 20 laty! Gdyby chociaż nowe wydanie Graëtza (jest stare z roku 1885) lub rozprawa H. Poincarégo! lecz i tego niema. Niema nawet książek polskich: Boguskiego, Hołowińskiego, Straszewicza; niema klasycznej, chociaż już niezupełnie świeżej „Elektryczności i Magnetyzmu" Thomsona.

Takie braki świadczą wymownie o wielkim ubóstwie Biblioteki. Ale ubóstwo nie jest winą i usprawiedliwia wiele rzeczy, z wyjątkiem może... budowy kamienic.

Dotychczas na uwagę, że w Bibliotece niema tego lub owego, słyszało się odpowiedzi: — Tak, i wielu innych rzeczy nam brakuje, ale cóż zrobić, kiedy nie mamy pieniędzy. W przyszłości nie wiele się zmieni. Zapisy, składki, pójdą na budowę kamienicy; zapewne i dług się zaciągnie, gdyż sam już plac w śródmieściu pochłonia setki tysięcy. Powstanie jednak gmach własny, będzie gdzie czytać, tylko w dalszym ciągu nie będzie co. A czytelnicy, zamiast dawnej odpowiedzi, usłyszą inną: — Prawda, że nie mamy tej lub tamtej książki, lecz zato mamy dom własny.

Czy ich to bardzo ucieszy? Kto sądzi, że w Bibliotece najważniejszą rzeczą, a nawet wszystkim, są książki; że największym brakiem jest brak książek, i najpilniejszą potrzebą — załatanie tych braków; że lokal jest tylko tym dla Biblioteki, czym oprawa dla książki, i że kosztowna rama podnosi tylko cenę, ale nie wartość obrazu, — ten nie będzie zadowolonym z takiej odpowiedzi. Odejdzie z kwitkiem, a perspektywa dalekiej przyszłości, kiedy już Biblioteka pospłaca długi i zacznie powiększać swe zbiory, melancholijnie uśmiechać się doń będzie.

— Może, kiedyś, dzieci nasze znajdą tam wszystko, czego zapragną, ale my widocznie tylko to przeczytamy, co sobie będziemy mogli kupić.

B Dembiński.

Z POW. MIECHOWSKIEGO.

»Po dniach czczych omamień nastała zima rozszalała sroga" mówi Daniłowski o r. 1830. Te same słowa należy i dziś powtórzyć. Zima sroga nastaje i nadługo skuje w swe lodowe pęta porywy wolnościowe. Z ubiegłych dni można doraźnie zrobić pewne spostrzeżenia, które mogą się przydać na przyszłość. Chcę tu powiedzieć słów parę o zachowaniu się naszych agrarjuszów i kleru podczas minionych dni. Po 30 października zaczął się u nas ogromny ruch: zwoływano wiece, wygłaszano piękne mowy, a wszystkie prawie kończyły się sentencją: „Bóg i Ojczyzna„ i „z polską szlachtą polski lud". Umizgi te należało czemś narazie popierać, a więc mówiono: „oświecajmy lud aby w niedalekiej przyszłości (ale broń Boże dziś) mógł ująć ster spraw społecznych". W niektórych majątkach w obawie rozruchów i strejków podniesiono wynagrodzenie, a obiecano wyższe, jak robotnicy oświecą się i będą mogli intenzywniej pracować. A więc wszyscy radzili, jak oświecać lud i skąd brać środki na oświatę. Niektórzy więksi właściciele pozakładali szkoły lub ochronki, a ci co nie mogli lub nie chcieli tego zrobić przetańczyli nie jedną noc na Macierz. Upłynęło zaledwie lat dwa, zmora strajków minęła, a nasza szlachta co robi? Zamyka swoje szkoły a zamknięcie Macierzy wita z nietajonem zadowoleniem. Nareszcie nie będzie potrzeby nawet dla przyzwoitości dawać na oświatę »chamów«, bo z przekonania nigdy nie dawano, a tylko z obawy strajków lub dla tego, że tak »wypadało«. Bo cóż pan radca z Psiej Wólki lub kandydat na radcę z Cimciłowic powie u sąsiada lub w stolicy, gdy go zapytają, co tam u kochanego radcy słychać? »Oświata ludu, panie dobrodzieju, oświata; żona aż 5 elementarzy kupiła dla dzieci służby, a ja dla żony 3 suknie u Hersego, bo to widzi kochany radca ten tego było tam kilka zabaw na Macierz«. Po za temi odruchami strupieszałej kasty, można było słyszeć jedną szczerą piosnkę: »Wróć mi, Panie, bat, karabelę«. To właśnie miało być ową ojczyzną, do której wzdychano w »one dni«. Dziś dla ludu wystarczy opieka komisarzy.

A kler jak się zachował? Nie omieszkali na wiecach powtarzać »Bóg i ojczyzna« tylko księżom nie tyle chodziło o ojczyznę, ile o Boga. Wszak księża wiedzieli i opowiadali, że z Francji przybyło do Polski mnóstwo masonów, aby Boga wypędzić. A nuż wierne owieczki posłuchają masonów, a przecież nie mało kłopotu było z Marjawitami. A więc dalejże sprowadzać zagranicznych misjonarzy i ci wiadomym sposobem oświecali lud, bo innej oświa-

ty dla chłopa nie potrzeba ponieważ elementarz może dać możność czytania książek socjalistycznych lub masońskich. Kler niedwuznacznie stanął przeciw oświacie; księża wszelkiemi sposobami paraliżowali naukę w nielicznych szkołach Macierzy, na samą Macierz robili nagankę, a wzamian Macierzy obałamucali ludzi związkiem katolickim. Kiedy władze wyręczyły kler i położyły kres działalności Macierzy, Związek Katolicki resp. kler wypowiedział swoją uciechę na łamach swoich pism.

Mar.

ZESŁANIEC.

Przez niezmierzone śnieżne morza,
Jak łódka, płyną moje sanie
A chrzęsty śniegu z pod połozów
Brzmią w moich uszach, jak wołanie
Dalekie, ciche...

Na step daleki, na wygnanie
Przez nieskończone śnieżne morza
Wiozą mnie szybkie moje sanie
A na zachodnim nieba krańcu
Dogasająca płonie zorza
I śle mi uśmiech swój ostatni.

I pyta mnie wieczorna zorza:
Gdzie twoja ziemia, o wygnańcu
Na którym końcu, którym krańcu?
Czegoż ci w obcym kraju trzeba?
Czy w twojej ziemi braknie chleba,
Czy w twojej ziemi wyschły wody,
Czy w twojej ziemi srogie głody,
Czy po twej ziemi chodzi nędza
I na skraj świata was wypędza?

I odpowiadam w duszy mojej:
Tam moja ziemia na zachodzie
Błyszczy w półboskiej swej urodzie.
I są w mej ziemi ludne grody
I są w mej ziemi szumne wody
I są w mej ziemi bujne zboża,
A jednak jadę na wygnanie
I przez pustkowia i bezdroża
Wiozą mnie rącze moje sanie.

Zamilkła przedwieczorna zorza
I przez łzy do mnie się uśmiecha,
A w tym uśmiechu krew się sączy
I głuchych płaczów szumią echa
I pogrzebowe jęczą dzwony
I świat się modli zrozpaczony,
W przestrachu kaja się i korzy...
Krwawo się płoni uśmiech zorzy.

Wówczas ujrzałem, że pustynia
Staje się blada, jak martiwca,
I śnieg jej trupi, coraz bladszy,
Jak chłodem śmierci ścięte lica
Zgasłemi oczy na mnie patrzy.

Jakby smagane biczem trwogi
Szybciej pomknęły moje sanie
I chrzęsty śniegu z pod połozów
Zabrzmiały w uszach, jak wołanie
Dalekie, ciche... ach dalekie...

Henryk S. Kamieński.

SPRAWOZDANIA INSPEKTORÓW FABRYCZNYCH.

Minister skarbu instrukcją z d. 19 grudnia 1884 r. określającą prawa i obowiązki inspektorów fabrycznvch, zalecił im pomiędzy innemi, by objeżdżając fabryki, zapisywali czynione spostrzeżenia Spostrzeżenia te, nie później jak 27 stycznia inspektorowie okręgowi mieli przesyłać inspektorowi głównemu, który miał ich reasumować, poczem sprawozdania inspektorów fabrycznych miały być drukowane i publikowane.

Inspektorowie pierwszego powołania godnie odpowiedzieli swemu zadaniu; opracowany przez nich materjał dał jaskrawy obraz stosunków przemysłowo-fabrycznych, jaskrawy do tego stopnia, że zakazano po kilku latach ogłaszanie tych sprawozdań.

Przez lat 15 wyniki nadzoru inspektorów fabrycznych były nieznane szerszemu ogółowi; dopiero w r. 1902 wydział przemysłowy ministerjum skarbu wznowił drukowanie tych sprawozdań. Nie były to już jednak sprawozdania dawnego typu: zawierały one jedynie suche tablice statystyczne zaopatrzone w różne wstępy. Obecnie wyszedł zeszyt zawierający sprawozdania inspektorów fabrycznych za r. 1904.

Najciekawszą sprawą z poruszonych w sprawozdaniu jest sprawa realności nadzoru inspektorów fabrycznych t. j. pytanie, na jaką ilość istniejących zakładów przemysłowych rozpościera się nadzór inspekcji fabrycznej i czy często inspektorowie fabryczni odwiedzają podległe ich nadzorowi zakłady.

Ze sprawozdania widać, że ogólna ilość fabryk podległych nadzorowi inspekcji fabrycznej zmniejszyła się; zmniejszyła się też i ilość pracujących w nich robotników.

Ze sprawozdania widać dalej, że ilość zakładów przemysłowych odwiedzanych przez inspenktorów fabrycznych, również stale się zmniejsza: z 15,375 podległych nadzorowi inćpekcji fabryk, inspektorzy odwiedzili zaledwie 11,340. Z górą połowa fabryk odwiedzona została zaledwie raz do roku; fabryki odwiedzone 3 razy należą do wyjątków. W nocy inspektorowie do fabryk wcale nie zaglądali.

Co się tyczy działalności inspekcji fabrycznej, to charakter jej pozostał dotychczasowy: jak i poprzednio inspektorowie fabryczni obowiązani byli z jednej strony mieć nadzór nad przestrzeganiem praw mających za zadanie ochronę pracy i z drugiej strony pośredniczyć pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami w razie starć i zatargów. Inspektorowie rozpatrywali zarówno skargi przemysłowców na robotników, jak robotników na przemysłowców. Charakterystyczną jest rzeczą, że gdy ilość skarg przemysłowców na robotników zmniejszyła się, ilość skarg robotników na przemysłowców podniosła się. Interwencja inspektorów fabrycznych w 108 wypadkach zapobiegła strajkom.

Na skutek skarg przemysłowców inspektorzy fabryczni pociągnęli do odpowiedzialności 23% robotników: na skutek skarg robotników pociągnięto do odpowiedzialności 8,5% -rzemysłowców. Oczywiście tłomaczy się to tem, iż robotnicy skarżą się w drobniejszych (zdaniem inspektorów fabrycznych) wypadkach.

Z początkiem roku sprawozdawczego (1904) było 228 inspektorów fabrycznych, pod których dozorem znajdowało się, jakeśmy to już zaznaczyli, — 15,375 fabryk z 1,684,334 robotnikami. W ciągu roku przybyło pod nadzór inspekcji 701 fabryk z 9,971 robotnikami, zamknięto zaś 745 fabryk z 28,744 robotnikami W końcu roku sprawozdawczego było pod dozorem inspekcji fabrycznej 14,701 fobryk liczących 1,204.553 mężczyzn — robotników i 458,527 robotnic — kobiet (Małoletnich było 24,887; podrostków 151,958) 5,349 fabryk miało po po 20 robotników; 4,062 fabryki od 21 do 50 robotników; 2,063 oe 51 do 100 robotników; 2,043 od 101 do 500 robotników; 393 od 501, do 1,000 robotników i 251 fabryk miało ponad 1,000 robotników.

Najwięcej drobnych przedsiębiorstw zatrudniających po 20 robotników, znajduje się w okręgu kijowskim (1,424), w warszawskim (1,324), nadwołżańskim (698); charkowskim (667), moskiewsk!m (648), petersburskim (588).

Co się tyczy największych przedsiębiorstw, mających ponad 1,000 robotnikw, to pierwsze miejsce w ich szeregu zajmuje okręg moskiewski, gdzie takich przedsiębiorstw jest 127, dalej idą: okręg petersburski (451), warszawski (30) charkowski (26), nadwołżański (12) i kijowski (11).

Działalność pojednawcza inspekcji fabrycznej ujawniła się w ten sposób: wszystkich zażaleń złożonych przez zakłady przemysłowh na robotników rozpatrzono 740, skargi te dotyczyły 2,766 robotników. Załatwiono polubownie sprawę z 827 robotnikami, 450 robotników pociągnięto do odpowiedzialności sądowej; oddalono powództwo (z powodu bez zasadności zażaleń) co do 371 robotników; na skutek próśb oskarżycieli umorzono sprawy wdrożone przeciwko 188 robotnikom skargi co 56 robotników umorzono z powodu ich śmierci, skargi co do 46 zaproponowano skierować na drogę sądową.

Co się tyczy zażaleń robotników na administrację fabryczną, to w roku sprawozdawczym robotnicy złożyli 10,873 zażalenia pojedyńcze i 1,808 zażaleń zbiorowych, dotyczących 28,353 robotników. Załatwiono polubownie sprawy z 34,229 robotnikami; oddalono (jako bezzasadne) zażalenia 9.848 robotników;; 4,283 doradzono udać się do sądu, 532 sprawy cofnięto na życzenie robotników, 1,451 skarg pozostawiono bez skutku z powodu niemożliwości ukończenia sprawy (?!) Przyczyny główniejszych zażaleń robotników były następujące: niewydanie i zatrzymanie zapłaty (10,362 wypadkach): wymówienie pracy przed terminem (w 8,757 wypadkach): nieprawidłowe obliczenie i obniżenie płacy (w 6,510 wypadkach) naruszenie warunków najmu, dotyczących długości dnia roboczego (w 3,566 wypadkach); przymusowa praca po za godzinami określonemi (w 2,899 wypadkach); skrócenie czasu pracy (w 2,108 wypadkach); zmuszenie do wykonywania inuej pracy oprócz tej, do którsj robotnik był wynajęty (w 1,386 wypadkach); niewydanie asiążeczek rozrachunkowych, i kontramarek (w 1,324 wypadkach); złe obchodzenie slę i pobicie (w 1,275 wypadkach); naruszenie kontraktu najmu co do zaopatrzenia w żywność (w 1,064 wypadkach); zatrzymanie paszportów (w 941 wyypadkach); naruszenie warunków najmu co do zaofiarowania mieszkania (w 871 wypadkach); nieprawidłowe adnotacje w książeczkach obrachunkowvch (w 814 wypadkach); wyliczenia bezprawne (w 714 wypadkach); zmuszeni do brania żywności zamiast pieniędzy (w 552 wypadkach) i t. d.

Do inspekcji fabrycznej zwracali się też dyrektorzy o współdzoałanie w łagodzeniu nieporozumień, jakie często wynikają pomiędzy adminisracją fabryczną a robotnikami: podań tego rodzaju przyjęto w roku sprawozdawczym 305, dotyczyły one 10,917 robotników. (Przyczyny tych podań są następujące: żądania robotników zmiany warunków najmo w 2,383 wypadkach w 2,120 wypadkach załatwiono sprawę polubownie); naruszenie przez robotników porządku w 825 wypadkach (w 574 wypadkach załatwiono sprawę polubownie. Z innych przyczyn podania te składano w 1,954 wypadkach, a 1,887 z nich załatwiono polubownie.

Oprócz dyrektorów zwracali się o załatwienie zatargów z administracją fzbryczną i robotnicy.

Podań tego rodzaju przyjęto w roku sprawozdawczym 6,866; dotyczyły one 23,695 robotników. Przyczeny zażaleń robotników były następujące: nizkie zarobki z powodu zbyt niskich ocen w 8,202 wypadkach (6,231 zatargów skończono polubownie) niezadowolenie z powodu wynagrodzenia za nieszczęśliwe wypadki w 2,761 wypadkach (1,544 wypadki załagodzono): odmowa zapomóg z kapitału karnego w 992 wypadkach (762 załatwiono polubownie), i t. d. Przekroczeń przeciwko przepisom prawa przez dyrektorów zakładów przemysłowych zanotowano 25,833; protokóły jednak inspektorowie fabryczni sporządzili tylko w 1,587 wypadkach; oprócz tego zarejestrowano 3,888 takich wykroczeń dyrektorów, w których sprawy sądowe wytoczone były bezpośrednio przez robotników.

Kasy pieniężne na robotników nałożone zostały w 4,678 fabrykach w ogólnej sumie 535,945 tubli.

Motywy kar były następujące: niezręczna praca (3,135,168 wypadków); samowolne opuszczenie pracy (416,960 wypadków); naruszenie porządku (331,044 wypadki); w końcu roku sprawozdawczego kapitał karny we wszystkich okręgach wynosił 3,032,389 rubli. Z kapitału karnego wydano w roku sprawozdawczym 92,220 wsparć na sumę 535,877 rubli. Wsparcia te były wydawane w wypadkach następujących: czasowa utrata zdolności zarobkowania (24,311 wsparć na sumę ogólną 178,221 rubli); stan brzmienny (22,301 wsparć na sumę 74,152 rubli); pogrzeby (18,174 wsparcia ną sumę 98,214 rubli); niezdolność do pracy (7,014 wsparć na sumę 87,585 rubli); utrata mienia z powodu pożaru (4,241 wsparć na sumę 59,059 rubli); przeciętne wsparcie wynosiło 5 rb. 71 kop.

IZBY POJEDNAWCZE.

Najpotężniejszem narzędziem walki robotników z fabrykantami są strajki; zdarza się jednak często, że strajki kończą się zwycięstwem fabrykantów. Nawet w Anglji, gdzie związki robotnicze są bardzo potężne i gdzie strajki wybuchają nie żywiołowo, lecz po długiej rozwadze i zastanowieniu, nawet tam robotnicy często przegrywają. Jeśli przyjmiemy ilość urządzanych w Anglji strajków za 100, to z tablicy poniżej przytoczonej przekonamy się, jaki odsetek strajków skończył się zwycięstwem robotników, a jaki zwycięstwem fabrykantów.

Lata	ZWYCIĘŻYLI Robotnicy	Fabrykanci	Wzajemne ustępstwa
1889	43	17	32
1890	37	32	22
1891	41	30	20
1892	41	33	17
1893	39	35	21
1894	35	37	23
1895	35	39	24
1896	41	34	25
1897	38	36	25
1898	31	31	31

Tam, gdzie związki robotnicze są słabsze, odsetek strajków przegranych jest jeszcze większy.

Aby temu zapobiedz, jak o tem niejednokrotnie pisaliśmy, powstały t. zw. „izby pojednawcze".

W Anglji funkcjonują izby pojednawcze 2 rodzajów: izby pojednawcze pomysłu ministra Mundella i izby pojednawcze systemu sędziego Ruperta Ketla.

Izby pojednawcze składają się z jednakowej liczby przedstawicieli robotników i fabrykantów: ilość ich waha się pomiędzy 3 a 14 osobami; przeważnie jednak jest 6 fabrykantów i 6 robotników.

Przewodniczy w izbach pomysłu Mundella jeden z członków; w izbach Ketla zaś ktoś z osób postronnych, nie należący ani do klasy robotników, ani do klasy fabrykantów. Przeważnie jest to jakiś działacz społeczny. Korzysta on z prawa głosu decydującego w razie jeśli strony nie mogą dojść do porozumienia.

Różnica pomiędzy izbami rozjemczemi Mundella, a izbami-sądami systemu Ketla jest pozatem bardzo nieznaczna; i te i tamte zajmują się tylko takiemi sprawami, które obie strony składają im do rozstrzygnięcia i tylko o tyle, o ile obie strony zobowiążą się zastosować do wyroku.

Ekonomista rosyjski Zotow w dziele swem p. n. „Kamiery sogłaszenja w anglijskoj promyszlennosti" pisze: „Minęło lat 30 od chwili założenia izby pojednawczej w przemyśle żelaznym w Anglji północnej. Przez ten czas pełniła ona swe czynności z takiem powodzeniem, że przez cały ten czas nie było ani jednego strajku, a drobne strajki były tak krótkotrwałe, że są całkiem nieznaczną wielkością w drugich okresach pokoju powszechnego".

Jak zapatrują się robotnicy na działalność izb pojednawczych, dowodzi sprawozdanie sekretarza związków robotniczych w walcowniach miedzi: — czytając statut tych izb, — zaznaczono w sprawozdaniu, „każdy członek związku i każdy robotnik naszej gałęzi przemysłu musi dojść do przekonania, że jego interesy znalazły nowy sposób obrony, cała gałąź przemysłu zaś zyskuje nową nadzieję pokoju i rozkwitu. Od chwili utworzenia instytucji izb pojednawczych odbyło się już jedno zgromadzenie przedsiębiorców naszej gałęzi przemysłu; mowy wygłaszane na tem zgromadzeniu różnią się znacznie od tych, które słyszeliśmy przedtem. Fabrykanci zamiast robić nam zarzuty jak dawniej, uznali, że przedsiębiorąc pewne zarządzenia dla swej obrony, nietylko nie zapoznajemy interesów przemysłu, ale w miarę możności bronimy ich".

Za przykładem Anglji sądy rozjemcze i izby pojednawcze wprowadzono w Holandji i we Francji.

We Francji t. zw. „rady uczciwych" składają się z 2 instytucji — pojednawczej i sądowej. Wydział pojednawczy składa się z 2 członków (przedstawiciela robotników i rzecznika fabrykantów). Wydział sądowy składa się z 8 członków, z których połowę obierają robotnicy, a połowę przedsiębiorcy. Przedstawicieli robotników do sądów rozjemczych obierają związki robotnicze.

Brakiem zasadniczym sądów rozjemczych typu angielskiego jest to, że nie mają one siły wykonawczej. To też młodsze chronologicznie sądy rozjemcze w Nowej Zelandji, o których pisaliśmy na tem miejscu przed kilkoma miesiącami, posiadają w swych wyrokach moc obowiązującą; rozpatrzeniu ich podlegają sprawy zgłoszone choćby tylko przez jedną ze stron. Rozpatrzeniu sądów tych podlegają nawet spory pomiędzy pracownikami kolejowemi a zarządami kolei.

W Rosji niedawno próbę wprowadzenia sądów rozjemczych uczynił związek robotników metalowców w Petersburgu; próba jednak się nie udała, gdyż fabrykanci odpowiedzieli odmownie.

Nic w tem dziwnego: obecnie wszystkie widoki zwycięstwa są po stronie fabrykantów; i opieka administracji, i depresja przemysłowa, i nieobecność w kraju powysyłanych do oddalonych gubernji najbardziej uświadomionych robotników, wszystko składa się na to, że fabrykanci „jednać się" nie potrzebują.

To też u nas nawet prób w tym kierunku nie czyniono; jedyną znaną mi instytucją pojednawczą na terenie Królestwa Polskiego jest sąd rozjemczy, utworzony przed kilkoma miesiącami przez „Stowarzyszenie rzemieślników chrześcjańskich pod wezwaniem św. Józefa" w Kaliszu.

Zasady są naogół podobne do do angielskiego typu, ale wtłoczone w ciasne ramy ustroju cechowego (i tak zacieśniona idea sądu rozjemczego) nawet jako przykład — szerszego znaczenia mieć nie może. *P. W.*

KRONIKA.

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

W ostatnich czasach rząd otrzymał wiadomość, że stronnictwo socjalistów-rewolucjonistów postanowiło dokonać zabójstwa Jego Cesarskiej Wysokokości Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, ministra sprawiedliwości, r. t. Szczegłowitowa, i kilku innych przedstawicieli wyższych władz rządowych. Wykonanie tych przestępstw polecono organizacji partyjnej, ktora przybrała sobie nazwę „ruchomego oddziału bojowego okręgu północnego".

Stwierdzono, że uczestnicy tego „oddziału bojowego" dokonywali badań w pobliżu pałacu Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza i w pobliżu gmachu ministerjum sprawiedliwości. D. 19 go lutego trzej z pomiędzy nich zajęli już posterunki w pobliżu bramy ministerjum sprawiedliwości oczekując na wyjście r. t. Szczegłowitowa. Ten jednak, uprzedzony o grożącem niebezpieczeństwie, tego dnia nie wychodził. Następnego dnia, 20 lutego, członkowie „oddziału bojowego" znów zajęli swe miejsca. Wobec tego, przystąpiono do zaaresztowania wszystkich osób zaobserwowanych.

W rozmaitych punktach stolicy, głównie we wskazanych wyżej miejscowościach, aresztowano: 1) w pobliżu pałacu Wielkiego Księcia — mieszczanina z Czyty, Lwa Sinieguba, przy którym znaleziono pod ubraniem przyrząd wybuchowy znacznej siły; 2) razem z nim córkę dymisjonowanego podpułkownika, Lidję Sture, która chciała umknąć i do agentów „ochrany" strzelała z browninga; 3) włościankę z gub. Permskiej, Anne Rasputin, przy której w mufce znaleziono Przyrząd wybuchowy; 4) nieznanego mężczyznę, który miał przy sobie taką samą bombę, a podał się za poddanego włoskiego, Mario Calvino. Przy rewizji u niego znaleziono paszport włoski, bilety wejścia do Rady Państwa i do Dumy, jako dla korespondenta gazet włoskich *La Vita* i *Il Tempo*, zaświadczenia od ambasady w Petersburgu i od redakcji gazet wymienionych, oraz kilka notatek i listów w języku włoskim i rosyjskim; 5) zbiegłego z kraju Turchańskiego Sergjusza Baranowa, który w przeddzień czatował na wyjście ministra sprawiedliwości, a który przy aresztowaniu był uzbrojony w browning; 6) kobietę, której nazwiska nie stwierdzono, a która nosiła przezwisko rewolucyjne „Kisia" i prowadzona do cyrkułu policyjnego, zraniła wystrzałem z browninga stójkowego; 7) włościanina z gub. wiackiej, Aleksandra Smirnowa, który również przy aresztowaniu zranił dwóch agentów „ochrany". W mieszkaniu jego znaleziono dwie bomby, oraz całkowity uniform policyjny; 8) technika Piotra Konstantinowa w którego mieszkaniu znaleziono paczkę z białą rtęcią piorunującą, dwa przyrządy z kwasem siarczanym *cali chloricum* z cukrem, pas z nabojami rtęci piorunującej; 9) córkę syna porucznika, Wierę Janczewską,

w której mieszkaniu znaleziono dwa paszporty nielegalne, browning nabity z dwoma zapasowemi magazynami i rozmaite przedmioty, mogące służyć do wyrobu bomb, czapkę ze znaczkiem ministerjum sprawiedliwości, dwa plany Petersburga z rozmaitemi notatkami i kindżał; 10) studenta uniwersytetu petersburskiego, Afanasja Nikołajewa.

Podczas badania policyjnego, Konstantinow i „Kisia“ zeznali że „ruchomy oddział bojowy“ miał na celu zabójstwo Wielkiego Księcia Mikołąja Mikołajewicza i r. t. Szczegłowitowa; plan tych zabójstw omawiali uczestnicy w mieszkaniu Janczewskiej i tam chwilowo przechowywano bomby, dostarczone z Finlandji. „Kisia“ prócz tego zeznała, że d. 19 lutego zamierzała zabić ministra sprawiedliwości z pistoletu, ale nie wykonała tego zamiaru, ponieważ do karety ministra wsiadły, zamiast ministra jakieś damy.

Z pozostałych oskarżonych Rasputinowa, Sture, Smirnow, Calvino i Siniegub stwierdzili udział swój w oddziale bojowym. Rapustinowa oświadczyła, że o zamachu na życie Jego Cesarskiej Wysokości nie było mowy; inni oskarżeni w tym przedmiocie zeznań odmówili. Jednocześnie wyjaśniono, że wszystkie wymienione wyżej osoby utrzymywały między sobą ożywione stosunki konspiracyjne.

Oględziny przyrządów wybuchowych znalezionych u Rasputinowej, Sinieguba i Calvino, stwierdziły, że bomby pierwszej z nich ważyły 8 funtów, drugiego—6 i pół, trzeciego 3 funty; że napełnione były ekstradynamitem i przygotowane w zupełności do wybuchu.

Sprawę wszystkich wyżej wymienionych osób oddano petersburskiemu sądowi wojennemu okręgowemu, do osądzenia winnych. według prawa czasu wojennego.

Podczas rozpraw sądowych, podsądni: Rasputinowa, Sture, Smirnow, Calvino, Baranow, Siniegub i „Kisia“ zeznali, że byli członkami „północnego ruchomego oddziału bojowego“ który przygotowywał zabójstwo ministra sprawiedliwości Szczegołowitowa. Zamiarowi zamachu przeciwko Wielkiemu Księciu wszyscy podsądni zaprzeczyli; Rasputinowa oświadczyła, że komitet centralny partji proponował im tę sprawę, oni się jednak nie zgodzili. Baranow zeznał, że wiedział o zamachu na ministra, ale osobiście udziału w nim nie brał; znajdował się przed bramą ministra tylko z ciekawości. Siniegub podjął się rzucic dn. 20 lutego bombę w ministra, ale poprzedniego dnia na miejscu zamierzonego zamachu nie był. Podsądna „Kisia“ co do zarzuconego jej zbrojnego oporu policji zeznań odmówiła. Podsądni zaś Sture i Smirnow, co do podobnego zarzutu oświadczyli: pierwsza, że nie miała zamiaru strzelać do stójkowegd, lecz chciała dać sygnał wystrzałem w górę, gdy ją aresztowano; drugi—że strzelał do agentów, bo uważa w zasadzie za swój obowiązek. Janczewska i Nikołajew do oporu policji nie przyznali się.

Podsądny Konstantinow, przyznając, że należał do oddziału bojowego partji socjalistów-rewolucjonistów, wyjaśnił, że odwiedzając znajomą swoją, Janczewską, poznał się z Nikołajewem, który również należał do partji; gdy do partji wstąpiła Janczewska, zaczeto u niej odbywać zebrania, na których między innymi, bywał Sergiusz Baranow. Na jesieni r. z. Baranow przyznał się, że należy do oddziału bojowego i proponował K., ażeby wstąpił do tej organizacji. Ten się zgodził i, jako członek, brał udział w przechowywaniu materjałów wybuchowych i, między innemi, widział w mieszkaniu Janczewskiej cztery bomby. Według K. do organizacji bojowej należeli: Lidja Sture, Aleksander Smirnow, nieznajoma zwana „Kisią“. Rasputinowa i Baranow. Od tego ostatniego K. wiedział, że organizacja zamyślała zabójstwo Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza i ministra sprawiedliwości, oraz. że w tej sprawie, między innymi, brał udział: Baranow, Smirnow i „Kisia“, ale do narad jego, Konstantinowa, nie dopuszczono i on w szczegóły planów nie był wtajemniczony.

Oddany pod sąd nazwiskiem Calvino zeznawał przed sądem swobodnie w języku rosyjskim, z nieznacznym akcentem cudzoziemskim; odmówił wyjawienia swego nazwiska, pochodzenia i poddaństwa.

Na zasadzie danych, otrzymanych ze śledztwa i zeznań podsądnych, sąd wojenny uznał wszystkich oskarżonych za winnych udziału w przestępnem stowarzyszeniu utworzonem pod nazwą „ruchomego oddziału bojowego północnego“ partji socjalno-rewolucyjnej, który świadomie wziął sobie za cel działalności gwałtowne obalenie istniejącego w Rosji na zasadzie praw zasadniczych rządu drogą zabójstw wyższych przedstawicieli władzy, i utworzenia rzeczypospolitej demokratycznej. W tym celu miel do swego rozporządzenia przyrządy wybuchowe i składy broni.

Niezależnie od tego, te same osoby, z wyjątkiem Janczewskiej, Konstantinowa i Nikołajewa, uznano za winne, że w celu urzeczywistnienia swych zadań, zamierzyły pozbawić życia głównodowodzącego wojskami gwardji petersburskiego okręgu wojennego, Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza i ministra sprawiedliwości r. t. Szczegłowitowa.

Opracowawszy wspólnie plan działania, oskarżeni w d. 19 i 20 lutego przybyli na miejsce zamierzonych zabójstw o takiej porze, w jakiej Wielki Książę i minister rzeczywiście mogli się znajdować w bezpośredniej blizkości. Siniegub, Calvino i Rasputinowa byli uzbrojeni w przyrządy wybuchowe, Sture zaś, Smirnow, Baranow i „Kisia“ mieli przy sobie rewolwery, ale dokonać zamiarów nie zdołali z powodu niezależnych od nich okoliczności, gdyż w dn. 19 lutego minister Szczegłowitow nie wyszedł z mieszkania, będąc uprzedzony o niebezpieczeństwie, nazajutrz zaś oskarżeni zostali aresztowani przed dokonaniem przestępstwa. Prócz tego kobieta, zwana „Kisia“, Smirnow i Sture uznani zostali za winnych zamachu na życie agenta policji i oporu względem niego.

Na mocy powyżej wyłuszczonego, Siniegub, Smirnow, Calvino, Rasputinowa, Sture, Baranow i „Kisia“ skazani zostali na śmierć przez powieszenie, zaś podsądni: Janczewska, Konstantinow, i Nikołajew na 15 lat „katorgi“.

Wyrok uzyskał konfirmację, przyczem zmniejszona została kara Janczewskiej do 5 lat ciężkich robót.

Wyrok wykonano.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Kancelarja generał-gubernatora zawiadomiła gubernatorów, że skutkiem podjętych przez zarząd Towarzystwa „Uniwersytetu dla wszystkich“ starań o wyjaśnienie ustanowionego obecnie po wydaniu obowiązującego postanowienia z d. 2 września r. z., porządku o wydawaniu pozwoleń na wszelkiego rodzaju odczyty — główny naczelnik kraju uznał za konieczne wskazać wzmiankowanemu Towarzystwu, że pozwolenia na urządzanie „oddzielnych“ odczytów zależą i obecnie od władz administracyjnych, przyczem wymienione pozwolenia wydawane są: w Warszawie przez kancelarję generał-gubernatora, a w innych miastach kraju przez miejscowych gubernatorów. Organizacja zaś „systematycznych“ wykładów może być dozwolona nie inaczej, jak na mocy pozwolenia okręgu naukowego, ponieważ tego rodzaju wykłady mają charakter nauki szkolnej. Łącznie z tem generał-gubernator wyjaśnił, że pozwolenie na wygłoszenie odczytu w Warszawie jest jeszcze niedostateczne dla urządzenia go w innej miejscowości i dlatego w każdym poszczególnym wypadku tekst odczytu powinien być przedstawiony do aprobaty władzy miejscowej. Bez zachowania wyłuszczonego żądania wygłoszenie odczytu nie może być dopuszczone. Dozwolone odczyty w danej miejscowości nie wymagają powtórnego pozwolenia i odczyty mogą być zorganizowane przy przestrzeganiu ustanowionych przepisów, dotyczących zebrań publicznych. Również nie powinno tracić swej mocy wydane przez władzę pozwolenie na urządzenie kursów, jeżeli oczywiście działanie udzielonych pozwoleń nie było uwarunkowane jakim innym terminem.

— W Wilnie zamknięto polskie stowarzyszenie „Oświata".

— Kancelarja finlandzkiego generał gubernatora wniosła do Senatu przysłany z Petersburga projekt zreformowania istniejących przepisów policyjnych, ułatwiający aresztowanie Rosjan, przebywających w Finlandji. Według tego projektu utworzona ma być w Finlandji policja rosyjska, której obowiązkiem byłoby dokonywanie rewizji i śledzenie Rosjan, ukrywających się w Finlandji. Aresztowania dokonywane mają być przez władze finlandzkie, które nie rozważając sprawy, obowiązane są natychmiast daną osobę aresztować. Gdyby władze finlandzkie odmówiły aresztowania, lub gdyby w danem miejscu władz finlandzkich nie było, to w wypadkach tych ma prawo aresztować policja rosyjska, z tym jednak warunkiem, aby aresztowana osoba w odpowiedniej chwili natychmiast oddana została pod władzę policji finlandzkiej. Policji rosyjskiej pozostawia się też prawo aresztowania obywateli finlandzkich w tym wypadku, o ile ci ostatni będą brali udział w działalności rewolucyjnej wspólnie z Rosjanami; wtedy stosowane będą te same przepisy, co do Rosjan.

— W Warszawie zawieszono tygodnik „Myśl Polityczna".

— We Włocławku zabity został naczelnik więzienia Pinczuk, sprawcy zamachu zbiegli. — W Baku wykonano zamach na naczelnika ochrany Orłowskiego. W Tyflisie w sali koncertowej II gimnaz. W chwili kiedy chór uczniów zaintonował hymn, rzucono 5 bomb; dwoje dzieci ranionych.

— Nauczanie dorosłych. Dzielnica Wolska Stow. Kursów dla Analfabetów Dorosłych prosi nas o zaznaczenie, iż, niezależnie od wieczornych lekcji w dni powszednie, organizuje wykłady niedzielne. Zapisy uczniów oraz członków przyjmuje oraz wszelkich informacji udziela biuro dzielnicy przy ul. Ogrodowej № 26 m. 8-a w dni powszednie od g. $6^1/_2$ do g. $8^1/_2$ wieczorem.

ODCZYTY.

Z cyklu odczytów J. Wł. Dawida: „Co każdy z psychologji wiedzieć powinien" — drugi odczyt odbędzie się w Sali Techników w nadchodzącą niedziele d. 15 b. m. o g. 5 p.p. na temat: *Zmysły i uwaga* (Czucia zmysłowe. Próg świadomości. Psychofizyka. Prawo Webera. Uwaga i jej mierzenie. Apercepcja. Zdolność obserwacji). Odczyt trzeci: „Pamięć i zapomnienie" odbędzie się w czwartek d. 26 marca, g. 8 wieczorem. Bilety abonamentowe (na pięć odczytów) do nabycia w księgarniach Gebethnera i Wolffa i C. Centnerswzera; bilety pojedyńcze w gmachu Techników przed odczytem.

— Stowarzyszenie polskiej młodzieży postępowej „Uranja" w Mittweidzie, udziela wszelkich informacji, dotyczących studjów w miejscowem Technikum.

Adresować prosimy: Mittweida i/s. Technikum Str. 14 verein „Uranja".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W. N w Sł. Tematu „Dualizm egoizmu" traktowany zbyt pobieżnie; trudno o takich rzeczach pisać li tylko z własnego natchnienia.

F. Cich. w Łodzi. Lepiej gdyby Pan uwagi swoje zwrócił do samego pisma, o które panu idzie. W pedagogji tego rodzaju oportunizm jest powszechny, występować przeciwko pojedyńczym osobom byłoby bezcelowem.

Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.